

Szkoła żon





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MOLIÈRE

Szkota żon

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

1662

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

WSTĘP

Przystępujemy do komedii, którą historia literatury uważa za epokę w dziejach francuskiego teatru, równą co do doniosłości *Cydowi* Corneille'a; zarazem jest ona, z wielu względów, epoką w twórczości Moliera. Patrzeliliśmy¹, jak cierpliwie wchłaniał w siebie elementy współczesnego teatru; jak, stopniowo i nieznacznie, przetwarza je, coraz więcej znacząc je swoim piętnem; — tutaj czyni stanowczy krok, stwarza własną komedię, wkracza w dziedzinę wielkiej swej twórczości.

Aby to dziś dojrzeć, trzeba dobrze się przypatrzeć tej sztuce. Na pozór, między *Szkolą mężów* a *Szkolą żon* nie ma przełomu: ot, ten sam tradycyjny temat, podjęty i opracowany jeszcze raz. Ale, gdybyśmy nawet nie od razu spostrzegli różnicę, powinna nas ostrzec reakcja, jaką *Szkola żon* wywarła w umysłach współczesnych: podczas gdy *Szkolę mężów* przyjęto zupełnie naturalnie, zachwyty, jaki wywołała *Szkola żon* u jednych, oburzenia i krytyki u innych, namiętna polemika czyniąca z niej długotrwały „wypadek dnia”, świadczą, iż było w tej sztuce coś zasadniczo nowego, zrywającego ostatecznie z wielu utartymi pojęciami.

Na pozór tedy, jak powiedzieliśmy, ta sama tradycyjna historia: zazdrośnik wyprowadzony w pole przez kobietę. Ale, z tej starej fabuły, wylania się tu już nowoczesna komedia obyczajowa, komedia mieszczańska, komedia narodowa, komedia charakterów, komedia psychologiczna, realistyczna i nawet — jak chcą niektórzy — komedia dydaktyczna, „sztuka z tezą”. Wreszcie, miejscami, komedia ta daje już zapowiedź nowoczesnego dramatu. Czy nie za dużo tego wszystkiego? Ani trochę.

Komedia charakterów. Tu wystarczy jedno słowo: role zazdrośników dawnego teatru, nie wyłączając *Szkoły mężów*, można było niemal grać w *masce*; Arnolfa, nie. Arnolf nie jest tą marionetką, tym bezosobistym „Kocmołuchem” czy Sganarelem wyprowadzonym na scenę jedynie po to, aby był oszukany i wyśmiany. Ma on już swoją fizjonomię i to dość złożoną. Jest to, na ogół, przyzwoity człowiek, wcale nie dureń; ale mający w pewnych kwestiach swoje pojęcia i padający ofiarą tych pojęć, swego charakteru. Jest to zamożny mieszczanin paryski, z pretensjami do szlachectwa, umiejący żyć z ludźmi, otoczony szacunkiem, poza swoją manią, która, u znających go bliżej, daje mu żdźbło śmieszności. Ale, pod dobrodusznymi pozorami, jest to natura oschła, samolubna, doktryner i pedant. I — chce być mędrszym niż życie, i dlatego okazuje się odeń głupszym. Moliere, w komediach swoich, daje nam długi szereg pedantów nauki, literatury etc.; tutaj, mamy *pedanta praktycznego życia*. Zatem, Arnolf, to już charakter, podczas gdy Sganarel był jeszcze na wół ogólnikiem.

I Anusia jest zdobywcą nowego teatru. Izabela w *Szkole mężów*, mimo niezaprzeczonego wdzięku, była również jeszcze ogólnikiem, była *kobietą*. Anusia, będąc również kobietą — i jaką! — jest zarazem *charakterem*, produktem pewnych określonych warunków: to rzeczywista młoda dziewczyna, naiwna, ciemna, głupia, ale tym wymowniej wcielająca instynkt płci. I ciekawe jest (a możemy to śledzić w *Krytyce szkoły żon*), jak wszystkie rysy, którymi posługuje się Moliere dla odkonwencjonalizowania, scharakteryzowania swych figur, spotykały się z opozycją współczesnych rutynistów.

Zarazem, od *Szkoły mężów*, uczyniliśmy jeszcze jeden krok ku *umiejscowieniu* komedii. Mimo że objaśnienie mówi tylko, po staremu, iż „rzecz dzieje się na placu w mieście”, jakże daleko jesteśmy od komediowej „Messyny” z *Wartogłowa* lub też od innej międzynarodowej abstrakcji: coraz bardziej czujemy się we Francji, wśród francuskiego mieszczaństwa, i to francuskie mieszczaństwo czuje się na scenie coraz pewniej i swobodniej. W *Wartogłowie*, w *Zwadach miłosnych*, nie wiemy, ostatecznie, czy przestajemy z mieszczaństwem czy ze szlachtą, i, w gruncie, jest to obojętne; tu nie ma już żadnej wątpliwości. I mieszczaństwo to nie jest już, jak wprzód, uosobieniem płaskich instynktów, tchórzostwa, obżarstwa, etc. Nie; ci jego przedstawiciele, to, na ogół, godni ludzie, mający tu i ówdzie, jak wszyscy, żdźbło śmieszności. Nie są wydani, jako klasa, stan, na pośmiewisko; rzecz dzieje się między nimi, domowo; jest to już francuska komedia mieszczańska, podczas gdy dawniejszy jej typ był wybitnie arystokratyczno-kosmopoli-

¹patrzeliliśmy — dziś popr. forma: patrzyliśmy. [przypis edytorski]

tyczny. Nawet ta para służby odbiega już od konwencjonalnego „sługi”: mówią prawdziwą gwara chłopską (w komedii pisanej wierszem!) i są francuskim chłopem na scenie.

Ten sam zasadniczy krok naprzód w prowadzeniu akcji. Już w *Szkole mężczyzn*, w stosunku do włoskich *imbroglio*, akcja oczyszcza się, zyskuje na prostocie i naturalności. Tutaj Moliere idzie jeszcze dalej o tyle, iż akcja ta ściśle wypływa z charakterów. Arnolf, przez swoją doktrynę, chce, aby Anusia była głupia: i właśnie dzięki tej głupocie, jest ona bez obrony wobec instynktu, bez krytycyzmu wobec pierwszego, kto jej szepnie słodkie słówko. Arnolf jest niby polityk, który, pragnąc utrzymać lud w pożądanej ciemności, wydaje go na łup pierwszego z brzegu agitatora. Akcja jest prosta do ostatecznych granic: trwające przez pięć aktów *qui pro quo* płynie zupełnie naturalnie z ambicji Arnolfa i paplarstwa Horacego. Co więcej, Moliere przeprowadza w niej pomysł równie szczęśliwy jak podnoszący myśl utworu: zazwyczaj kochająca się para sili się oszukać tyrana; tu, przeciwnie, Anusia przez naiwność, Horacy przez młodzieńczą nieopatrność, powiadają Arnolfa o każdym swoim kroku: i oto ten tak przewidujący człowiek, wiedząc wszystko, nie zdoła niczemu zapobiec; bezsilny jest wobec praw życia.

Upraszczać intrygę do minimum, Moliere okazał w niej zarazem ogromną inwencję. Cóż śmielszego, w istocie, nad pomysł, aby swego zazdrośnika uczynić powiernikiem wszystkich planów i kroków młodej pary? Zarazem, dzięki temu pomysłowi, akcja przenosi się poniekąd w duszę Arnolfa: każdą jego scenę kończy *monolog*, nie mający na celu samego tylko zabawienia publiczności, ale zdający sprawę z drgnień jego duszy. Tak oto, Moliere czyni nas tu świadkami ewolucji wewnętrznej, jaką przechodzi człowiek. Sganarel jest, od pierwszej sceny, człowiekiem z jednej sztuki² i takim zostanie do końca. Inaczej Arnolf: z początku widzimy w nim przewidującego doktrynera; o miłości do Anusi nie ma tu mowy; Arnolf zbyt gardzi kobietą, aby dopuścić to uczucie; nadto się czuje pewnym posiadania, aby miłość mogła się urodzić. Ale, w miarę jak przedmiot się wymyka, rodzi się w nim — lub uświadamia — nowe uczucie: miłość, niskiego pokroju, zapewne, ale miłość w całej pełni. I patrzymy na stopniowe przekształcenie duszy ludzkiej, aby, w ostatnim akcie, widzieć, jak Arnolf zaprze się samego siebie, jak ten tyran podda się pod jarzmo; jak ten człowiek, najdrażliwszy na punkcie małżeńskiego honoru, sam będzie podsuwał owej dziewczynie najbardziej sprzeczne z tym honorem myśli. Jest to zatem w wysokim stopniu sztuka *psychologiczna*; zarazem tym odmienna od innych sztuk Moliere, iż tu dusza ludzka nie jest opanowana, jak zazwyczaj centralne jego figury (Harpagon, Orgon, Argan) jedną namiętnością, która włada bez oporu, ale dwiema, które walczą z sobą; widzimy jak jedna z nich, ta która weźmie górę, rodzi się w naszych oczach, wzrasta i zmienia się w niszczącą siłę. Ta *ewolucja namiętności* czyni z tej wczesnej komedii Moliere studium, którego nie spotkamy, zdaje mi się, później, i zapewnia jej oddzielne miejsce, stanowiąc zarazem jeszcze jeden dowód śmiałości i samorodności jego geniuszu.

Jeszcze jedną rzecz widzimy tu, którą będziemy obserwowali później nieraz: mianowicie iż Moliere, w sposób nieznan dotąd, przekracza granice komedii, stwarzając podwaliny nowoczesnego *dramatu*, który jest nie czym innym niż tragedią ludzką przeniesioną w świat przeciętnych ludzi i codziennych uczuć. To studium uczucia dojrzałego mężczyzny dla młodej dziewczyny, ta namiętność przekreślająca całe jego życie, gotowa posunąć się do spodlenia — może do zbrodni — nabiera tu akcentów prawdy, złagodzonej, ale nie zneutralizowanej komicznymi rysami. Nikomu nie przyszłoby na myśl wzruszać się Sganarelem, podczas gdy, patrząc na Arnolfa, czujemy, iż patrzymy na cierpienie człowieka, na mękę ludzkiego serca. To splecenie dramatu z farsą będzie jedną z cech towarzyszących przyszłej komedii Moliere.

Ale nie tylko na losach komedii i dramatu zaważyła ta *Szkola żon*. W chwili gdy Moliere święcił pierwsze swe wielkie tryumfy, dojrzał już, tuż obok, wczesny i świetny talent Racine’a. I twórczość Moliere nie pozostała nań bez wpływu; przeciwnie. Podobnie jak — w zakresie komedii „literackiej” — dawna komedia heroiczna stanie się u Moliere komedią psychologiczną, tak u Racine’a Corneilowska tragedia heroiczna zmieni się w tragedię na wskroś³ psychologiczną. I jest to, z pewnością, jedno z najciekawszych

²z jednej sztuki — tu: monolityczny, jednowymiarowy, niezmienny. [przypis edytorski]

³na wskroś — dziś popr.: na wskroś. [przypis edytorski]

literacko zjawisk, ten związek między stanami duszy Fedry a Arnolfa, i ta paradoksalna linia, którą, poprzez *Szkolę żon*, dałoby się wyciągnąć między *Fedrą* a — *Zazdrością Kocmołucha*.

Z tego motywu *dramatu* w komedii wynika może, iż Molier, wymiótłszy z niej tyle konwencji, nie silił się na ogół usunąć konwencjonalizmu rozwiązania. Rozwiązanie naturalne musiałyby być pesymistyczne, bolesne, i tego Molier nie chce: dlatego, w chwili gdy doprowadzi ludzką namiętność, ludzką złość, tak daleko, jak daleko zająć może, woła nagle: hola! dość, zapuścić kurtynę. I ten sztuczny, sforsowany optymizm zakończeń posiada nieraz właśnie swój wcale ostry posmaczek. Szczególnie zakończenie *Szkoły żon*, tak fantazyjne, że aż zakrawające na celową parodię, ujęte w szybkie i symetryczne dwuwiersze, bardzo jest miłe i zabawne.

Do jakiego stopnia *Szkola żon* była, w swojej epoce, utworem realistycznym, trudno to, w pierwszej chwili, odczuć nam, których uderza raczej to, co w niej zostało konwencjonalne. Ale z okrzyków oburzenia, jakie w *Krytyce Szkoły żon* wywołują te rysy potocznego życia, to „*ciastko ze śmietaną*”, te „*dzieci przez ucho*”, te „*bociany*”, możemy ocenić jak bardzo raziły one narów⁴ myślowy współczesnych. W ogóle wszystkie te rysy, których Molier użył dla *scharakteryzowania*, wyodrębnienia swoich figur, spotkały się, przynajmniej u niechętnych i uprzedzonych sędziów, z niezrozumieniem i krytyką.

Wreszcie, ostatni punkt: *Szkola żon* jako komedia „dydaktyczna”... Biorę to słowo w cudzysłów, gdyż daleki jestem od tego, aby idąc za wzorem niektórych komentatorów, podsuwać Molierowi jakiś bezpośredni, mniej lub więcej ciasny „morał”. *Dydaktyzm* Moliera leży w czym innym. Żyje on w epoce, w której tworzące się nowe społeczeństwo pozostaje jeszcze pod naciskiem wszelakich autorytetów, mocno już trącających stęchliwą: autorytetów filozoficznych, lekarskich, obyczajowych etc. Do tych ostatnich należała władza ojcowiska, mężowska, pojęta jako ucisk cudzego życia, jako tryumf starczego egoizmu maskowanego wielkimi słowami. Molier, to dziecko swobody, ten cygan-artysta, dławi się w tej atmosferze; wie zresztą z własnych doświadczeń, ile fałszu jest w tym królestwie świętego Komunału: wali na wszystkie strony pięścią w szyby, aby wpuścić świeże powietrze; że tam ktoś przy tym może dostać zapalenia płuc, to trudno... Molier zawsze i wszędzie opowiada się po stronie *życia*, choćby przeciw sobie, choćby te odwieczne, nieubłagane prawa życia miały stratować jego samego.

Komedie ta, w ujęciu swoim, jest tak wysoce oryginalną, tak śmiałą artystycznie na tle danej epoki, iż zaledwie można tu mówić o jakichś „źródłach” czy wpływach. W kampanii, która z powodu *Szkoły żon* weszła się przeciw Molierowi, wskazywano *Daremna przezorność*, powiastkę Scarrona (wiernie naśladowaną z hiszpańskiego), oraz dwie komedie Lope de Vega.

Wreszcie, jeden jeszcze punkt należy wspomnieć: stosunek tej komedii do osobistych przeżyć Moliera. Punkt nader drażliwy, kwestia zawsze niepewna, i nie tykałbym jej raczej, gdyby nie to, że stało się to utartym zwyczajem, obowiązkiem niemal, kiedy się mówi o *Szkole żon*. W lutym r. 1662 przypada małżeństwo Moliera, *Szkolę żon* napisał w grudniu. Zabawna scena z rejentem jest niewątpliwie echem własnego kontraktu, a zapis Arnolfa natrąca o tym, co Molier uczynił dla Armandy. Otóż, jak ukształtowało się przez ten czas małżeństwo Moliera, które później miało mu przynieść tyle upokorzeń i goryczy? Czy, pomiędzy optymizmem wiejącym ze *Szkoły mężów* a akcentami bezsilnej rozpaczki Arnolfa, można się doszukiwać bolesnych zawodów uczuciowych samego pisarza? Niedelikatne i jałowe pytanie! To, że akcenty Arnolfa Molier znalazł we własnej duszy, to naturalne: od tego był wielkim poetą, aby znajdować w niej wszystkie *możliwości* uczuć; nie mamy jednak powodu przypuszczać, aby, w parę miesięcy po ślubie, szukać analogii między położeniem Arnolfa i Moliera, lub też przypuszczać, iż drwi on tutaj z niedoli małżeńskich, aby uprzedzić szyderstwo ludzi. Doprawdy, temat ten był zbyt tradycyjny, aby szukać doń osobistych interpretacji. Poprzestańmy na stwierdzeniu, iż, w dotychczasowej swej twórczości, Molier niestosunkowo duże miejsce daje problemom osnutym około zazdrości.

W jaki sposób *Szkola żon* miała zaciążyć nad życiem i twórczością pisarza, ujrzymy w dalszym ciągu.

⁴narów — tu daw.: przyzwyczajenie, nawyk. [przypis edytorski]

DO JEJMOŚCI⁵

WASZA KRÓLEWSKA WYSOKOŚĆ!

Jestem, zaiste, w niezmiernym kłopotcie, ilekroć trzeba mi przypisać książkę; tak licho władam stylem przyjętym w dedykacjach, że zgoła nie wiem, jak wybrnę z zadania. Kto inny, na mym miejscu, umiałby z pewnością powiedzieć mnóstwo ładnych rzeczy o Waszej Królewskiej Wysokości; już z przyczyny samego tytułu *Szkoły żon*, którą przynoszę jej w darze. Ja, pani, przyznaję się szczerze do mej niemocy. Nie posiadam zgoła talentu doszukiwania się związków między tak odległymi od siebie rzeczami; i, mimo pięknych wzorów, jakich panowie koledzy — autorzy dostarczają mi co dzień w podobnych przedsięwzięciach, nie widzę, jaką wspólność można by wyszukać między Waszą Królewską Wysokością a komedią, którą jej przedkładam. Nie zbrakłoby treści, to pewna, gdyby chodziło o głoszenie pochwał Waszej Królewskiej Wysokości. Przedmiot ten, dostojna pani, aż nadto rzuca się w oczy; z której bądź strony spojrzeć na ciebie, widzi się jedynie cnoty i blaski. Nie poskąpiło ci niebo godności i urodzenia, które czynią cię przedmiotem czci na całej ziemi. Wdzięki ciała i umysłu rodzą podziw dla ciebie w każdym, kto cię ogląda. Posiadasz, dostojna pani, zalety duszy, budzące, jeżeli wolno się tak wyrazić, miłość w sercu każdego, komu dany jest zaszczyt zbliżenia się do ciebie: mam na myśli ową pełną uroku słodycz, jaką raczysz łagodzić majestat godności zdobiących twe skronie; tę ujmującą dobroć, wspaniałomyślną łaskawość, jaką bez różnic obdzielasz świat cały. Te właśnie ostatnie przymioty najwyżej cię podnoszą, pani, w moich oczach, i czuję dobrze, że nie zawsze zdołam o nich zamilczeć. Lecz jeszcze raz, dostojna pani, powtarzam: nie umiem znaleźć po prostu pozoru, by głosić tutaj owe tak oczywiste prawdy; jest to przedmiot, moim zdaniem, i zbyt rozległy, i zbyt wysoki, aby się kusić o zamknięcie go w ramach prostej dedykacji, i wplatać między błahostki. Wszystko tedy dobrze zważywszy, dostojna pani, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ofiarować ci po prostu mą komedię i zapewnić, z moim uszanowaniem, że jestem

WASZEJ KRÓLEWSKIEJ WYSOKOŚCI
najniższym, najpowolniejszym i najwdzięczniejszym
sługą.

J. B. Molière

⁵*Do Jejmości* — *Madame*, urzędowy tytuł żony królewskiego brata. Żona księcia orleańskiego, brata Ludwika XIV a protektora trupy Moliera, Henryka angielska, liczyła wówczas lat 19. [przypis tłumacza]

PRZEDMOWA

Wiele osób boczyło się zrazu na tę komedię; lecz śmiech publiczności przechylił szalę, i zarzuty niechętnych nie zdołały zbawić⁶ jej powodzenia, które mi w zupełności wystarcza.

Wiem, że spodziewają się po mnie, przy sposobności ogłoszenia mej komedii drukiem, jakiejś przedmowy, będącej zarazem odpowiedzią moim cenzorom i obroną dzieła. Zapewne, iż dosyć mam do zawdzięczenia osobom, które obdarzyły mą sztukę uznaniem, bym się poczuwał do obowiązku bronięcia ich sądu przeciw zdaniu innych; jednak wszystko prawie, co mógłbym rzec w tym przedmiocie, pomieściłem już w małej rozprawce, ułożonej w postaci dialogu, z którą nie wiem jeszcze co uczynię.

Pomysł do tego dialogu, lub, jeśli kto woli, komedyjki, przyszedł mi do głowy po drugim czy trzecim przedstawieniu sztuki.⁷

Bawiąc pewnego wieczoru w znajomym domu, przyznałem się do swego pomysłu. Natychmiast znalazł się ktoś (osobistość bardzo niepospolita, która obdarza mnie zaszczytem swej przyjaźni), komu zamiar mój tak przypadł do smaku, iż nie tylko zachęcał mnie, bym go rozwinął, ale nawet sam zajął się wykonaniem. Zdumiony byłem w istocie, gdy, w dwa dni później, pokazał mi rzecz całą, skreśloną w sposób doprawdy o wiele wytworniejszy i dowcipniejszy, niżbym to ja zdołał uczynić, lecz zawierającą zarazem rysy zbyt dla mnie pochlebne: lękałem się, by mnie nie oskarżono, w razie gdybym wystawił to dzieło, iż wyżebrałem sobie pochwały, którymi autor mnie obdarza.

Okoliczność ta była powodem, iż, dla zrozumiałych względów, ociągałem się z ukończeniem projektu. Jednakże tyle osób nalega na mnie codziennie, bym go wykonał, że nie wiem jeszcze, co z tego wyniknie; owa niepewność jest przyczyną, że nie wkładam w tę przedmowę tego, co ukaże się w *Krytyce*⁸, w razie gdybym się namyślił ją wystawić. Gdyby się to stało, to jedynie po to, powtarzam raz jeszcze, aby pomścić publiczność za nazbyt subtelne wydziwiania pewnych osób, gdyż co do mnie, uważam, że dosyć jestem pomszczony samym powodzeniem komedii. Godzę się, aby wszystkie sztuki, które w przyszłości napiszę, spotkały się w tych sferach z tymi samymi zarzutami, byleby i reszta powiodła mi się tak samo.

⁶zbawić — tu: pozbawić. [przypis edytorski]

⁷Pomysł do tego dialogu, lub, jeśli kto woli, komedyjki, przyszedł mi do głowy po drugim czy trzecim przedstawieniu sztuki. — X. Dubuisson: sztuka, o której mowa, to zapewne *Panegiryk Szkoły żon*, ogłoszony drukiem w kilka lat później. [przypis tłumacza]

⁸Krytyka — Moliere ma na myśli *Krytykę szkoły żon*, wystawioną w kilka miesięcy później. [przypis tłumacza]

SZKOŁA ŻON

OSOBY:

ARNOLF, inaczej PAN ROSOCHACKI⁹.

ANUSIA, naiwna młoda dziewczyna wychowana przez ARNOLFA.

HORACY, zalotnik ANUSI.

GRZELA, wieśniak, sługa ARNOLFA.

AGATKA, wieśniaczka, służąca ARNOLFA.

CHRYZALD, przyjaciel ARNOLFA.

ENRYK, szwagier CHRYZALDA.

ORONT, ojciec HORACEGO i bliski przyjaciel ARNOLFA.

REJENT.

Rzecz dzieje się na placu w mieście.

⁹Arnolf — rolę Arnolfa grał Molier; Anusię (w oryg. Agnès, Agnieszka) grała panna de Brie. [przypis tłumacza]

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

CHRYZALD, ARNOLF.

CHRYZALD

Mówisz tedy, że pragniesz pojąć ją za żonę?

ARNOLF

Tak. Chcę, by jutro wszystko było ukończone.

CHRYZALD

Jesteśmy sami tutaj, zatem, bez obawy
Przed uchem ludzkim, mogę roztrząsać te sprawy;
Chcesz, abym jak przyjaciel serce ci otworzył?
Owóż, zamiar twój dla cię wielce mnie zatrwożył,
I, jakkolwiek obrót chcesz dać rzeczy całej,
Małżeństwo, to dla ciebie krok kaducnie śmiały.

ARNOLF

Pewnie, pewnie. Ty może znajdziesz w swoim domu
Dość przyczyn, by tych związków nie życzyć nikomu,
I swoje własne czoło chcesz mieć wiernym świadkiem,
Że rogi są małżeństwa niechybnym dodatkiem.

CHRYZALD

Od losu zrządeń nikt się pewnie nie ustrzeże,
I głupstwem mi się zdają starania w tej mierze;
Lecz, gdy drzę o cię, to dla tej furii zażartej,
Z jaką ścigały mężów drwinki twe i żarty;
Wiesz sam, że zły czy dobry, daleki czy bliski,
Każdy z kolei znośił twych szyderstw pociski;
Że największą rozkoszą twą, wszędzie i zawsze,
Jest odsłaniać tajemne ich bóle najkrwawsze
I...

ARNOLF

Pewnie. Gdzież bo znajdziesz na świecie krainę,
Gdzie by mężowie mieli większych dudków minę?
Czyż nie widzisz ich wkoło tysiączne odmiany,
A każdy najpotulniej liże własne rany?
Jeden zbiera majątek, którym żona raczy
Tych właśnie, co stawiają go w rzędzie rogaczy;
Drugi, szczęśliwszy nieco, w naiwności świętej,
Patrzy, jak żonka znosi do domu prezenty
I żadna go zazdrości troska nie udręcza,
Bo ona mówi, że je cnotom swym zawdzięcza.
Ten robi piekło próżne, groźne miny piętrzy;
Tamten wszystko znieść gotów dla zgody najświętszej,
I, widząc, jak się gaszek wprowadza do domu,
Nakłada czapkę i sam zmyka po kryjomu.
Jedna, w swoich szelmostwach przemądra podwika¹⁰,
Pocziwego mężulka ma za powiernika,

¹⁰podwika (daw.) — młoda kobieta, dziewczyna. [przypis edytorski]

Ten zaś, słuchając zwierzeń jej niewinnej treści,
Współczuje jeszcze z gachem, co mu żonę pieści.
Druga, zbyt swych źródeł przed swym mężem mieniając,
Mówi, iż gra przynosi jej tak ładny pieniądz;
A mąż dziękuje Bogu i wiedzieć nie żąda,
Jak się taka gra zowie, no, i jak wygląda.
Słowem, gdzie spojrzeć, widzimy satyrę gotową:
Możnaż więc, patrząc na to, nie uśmieć się zdrowo?
Czyż z naszych dudków...

CHRYZALD

Owszem; lecz, zwykłą koleją,
Kto z drugich szydzi, łatwo zeń się w zamian śmieją.
I ja słyszę, co mówią; wiem, że świat jest gotów
Swym paplaniem natrzęsać się z cudzych kłopotów.
Jednak, cokolwiek szepcą czujni bliźnich stróże,
Próżno byś głosu mego chciał słuchać w tym chórze.
Ja się noszę mniej górnio: i, choć nie mniej żywo
Ganię uległość mężów nazbyt pobłażliwą,
Choć wyznają, że ścierpieć bym nie umiał zgoła,
Tego, co wielu wcale nie zachmurza czoła,
Nie pcham się między zasad surowych obrońce¹¹;
Nieżle jest wiedzieć o tem, że kij ma dwa końce,
I lepiej nie ogłaszać w tak ostrym sposobie,
Ani: to zrobię, ani: owego nie zrobię.
Toteż, gdyby me czoło los, co wszystkim włada,
Przystroił na kształt głowy mojego sąsiada,
Dzięki mojemu wzięciu¹², mam pewną nadzieję,
Że jedynie po cichu ktoś się tam pośmieje;
A kto wie, może nawet mnie pociecha czeka,
Że jakaś dobra dusza powie: szkoda człeka.
Ale z tobą, mój kumie, to rzecz inna; azaż¹³
Sam nie widzisz, że karku diabelnie narażasz?
Ty, który za słabości choć najlżejszy pozór,
Na każdym tak ostrzyłeś swój zjadliwy ozór,
Coś się mიაł na mężów niby bies kulawy,
Musisz się ostro trzymać, by nie pokpić sprawy;
Bo, jeśli choć najmniejszy powód dasz do drwinek,
Bądź pewny, że wywloką go bodaj na rynek,
I...

ARNOLF

Mój kumie, zbyteczna twa cała nauka;
Musi wstać bardzo rano ten, co mnie oszuka.
Znam wszystkie owe sztuczki misterne i zdrady,
Które te kobietki myślą swoje ślady;
Że zaś w tej walce łatwo ich zręczności ulec,
Zawczasum się postarał o pewny hamulec
I głupota tej, którą dziś biorę za żonę,
Najlepszą memu czołu stanowi obronę.

Głupota, Żona

CHRYZALD

Myślisz, że jej głupota zmienia rzeczy postać?

¹¹obrońce — dziś popr. forma B. Im: obrońców. [przypis edytorski]

¹²wzięcie — tu: dobre stosunki ze znajomymi, pozycja towarzyska. [przypis edytorski]

¹³azaż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

ARNOLF

Niech bierze głupią, kto sam głupcem nie chce zostać.
Wiem, że twa połowica ma rozumek duży;
Lecz rozum żony nic mi dobrego nie wróży,
I znam ja niejednego, co mu poszło w pięty,
Że wziął małżonkę nazbyt obfitą w talenty.
Ja na to będę szukał dowcipu¹⁴ u żony,
By nim miała napełniać zebrania, salony,
Lub też, wierszem i prozą równie wyszczekana,
Pięknoduchów, markizów przyjmować od rana,
Podczas gdy ja, pod nazwą męża swojej pani,
Stalbym wzgardzony w kącie, dla wszystkich zbyt tani?
Nie, nie; nie chcę rozumu, co pieje zbyt górnice,
I mąż żony autorki łatwo idzie w durnie.
Chcę, niechaj moja, z prostą, nie spaczoną głową,
Nie wie nawet, co znaczy rymowane słowo;
I, jeśli gra w „koszyczek”, pragnę tego dożyć,
Że, gdy się jej spytają: „I cóż ci weń włożyć?”
Niech powie bez namysłu: „Ciastko ze śmietaną!”
Słowem, niech będzie z wszelkich rozumów obraną,
I dosyć będzie umieć mojej przyszłej żonie
Modlić się, kochać męża i prząść na wrzecionie.

Poetka

CHRYZALD

O żonie więc idiotce ty marzysz tak czule?

ARNOLF

Tak, że wołałbym raczej niemądrą brzydulę,
Niż piękność, którą zbytęk rozumu obarczy.

CHRYZALD

Piękność i rozum...

ARNOLF

Sama uczciwość wystarczy.

CHRYZALD

Ale skądże wymagać możesz od tej gąski,
By wiedziała, co znaczy cnota, obowiązki?
Nie mówiąc już, że nudnem musi być za katy
Mieć wciąż przy swoim boku taki twór skrzydlaty,
Czy ty w istocie mniemasz, że już możesz święcie
Kłaść swoje bezpieczeństwo na tym fundamencie?
Rozumna, pewnie, może zdeptać swoje śluby,
Lecz musi mieć przyczynę do zdrady tak grubej;
Głupia gotowa co dzień zstąpić z drogi cnoty,
Bez najmniejszej intencji, a nawet ochoty.

ARNOLF

Na te wywody zdrowy mój rozum odpowie
Co Pantagruel¹⁵ mówi imci Panurgowi:
Odradzaj głupią żonę mi ile w twej mocy,

¹⁴dowcip — tu daw.: inteligencja, bystry umysł. [przypis edytorski]

¹⁵Pantagruel, Panurg — postaci z satyrycznej powieści Rabelego p. t. *Gargantua i Pantagruel*. [przypis tłumacza]

Praw kazania, nauczaj aż do Wielkiej Nocy,
Sam się zdziwisz, gdy wreszcie ustanieś na chwilę,
Żeś mnie tem nie przekonał, ot, ani na tyle.

CHRYZALD

Już nie mówię ni słowa.

ARNOLF

Bo i o czym nie ma.

W małżeństwie, jak we wszystkim, własne mam systema:
Jestem dosyć bogaty, aby, w pierwszym rzędzie,
Wybrać żonę, co wszystko mnie zawdzięczać będzie;
By nie mogła, przeze mnie wydobyta z nędzy,
Wymawiać mi swojego rodu ni pieniędzy.
Jej słodycz i rozsądek, w wieku czterech latek,
Sprawiły, że wyróżnił ją wśród innych dzieciak,
Widząc zaś, że u matki z grosiwem dość cienko,
Przyszło mi na myśl zabrać od niej tę małą;
Zaś poczciwa gosposia, na zamiar takowy,
Z wielką radością zdjęła sobie ciężar z głowy.
W małym klasztoru, z dala od świeckiego gwaru,
Dałem ją kształcić wedle własnego zamiaru:
To znaczy, zalecając najwłaściwsze środki,
Aby się z niej dochować zupełnej idiotki.
Bogu dzięki, udało się, jak zamierzałem,
I gdy wyrosła, tak ją niewinną ujrzałem,
Żem błogosławił niebu, iż mi pozwoliło
Urobić żonę wszystkim mym chęciom tak miłą.
Odebrałem ją przeto; że jednak w mym domu
Drzwi wciąż stoją otworem, lichy tam wie komu,
Oddzielnie ją ukryłem, mając to na względzie,
W drugim domku, gdzie nikt mnie nachodzić nie będzie;
By zaś jej prawość niczem nie była skażona,
Trzymam z nią dwoje ludzi, tak głupich jak ona.
Spytasz mnie może: Na co ta cała opowieść?
Na to, aby ci mojej przezorności dowieść.
A wynik: wiedząc, żeś mi jest przyjaznym szczerze,
Dziś wieczór cię z nią razem proszę na wieczerzę;
Chcę, abyś sam nareszcie mógł widzieć ją z bliska,
I poznał, czy mój wybór godny pośmiewiska.

Wychowanie

CHRYZALD

Więc zgoda.

ARNOLF

Tam dopiero, wśród milej ochoty,
Ocenisz jej osobę i wdzięk jej prostoty.

CHRYZALD

Co do tego, to, mimo te wszystkie powaby,
Które mi tu wyliczasz...

ARNOLF

To obraz za słaby;
Bezustannie podziwiam tę czystość bez grzechu,

Głupota

I czasem mi przychodzi wprost konać ze śmiechu.
Któregoś dnia (któż wierzyłby takiej prostocie?)
Przychodzi mnie się spytać, w ogromnym kłopotcie,
Z wyrazem niewinności w licu niesłychanej,
Czy to prawda, że dzieci przynoszą bociany?

CHRYZALD
Cieszę się wielce, mości Arnolfie.

Imię

ARNOLF
U diaska!
Kiedyż mnie już przestaniesz tak zwać, jeśli łaska?

CHRYZALD
Daruj, wciąż mi to imię jakoś wchodzi w drogę.
I pana na Rosochach w głowę wbić nie mogę.
Bo też i co za diabeł, z czyjego wyroku,
Każe ci zmieniać imię po czterdziestym roku?
Od lichego folwarczku, co go znam od dziecka,
Przezywać się dla świata, niby tak, z szlachecka?

ARNOLF
Mam ci po temu prawa, aby mnie tak zwano;
Przy tem wolę to imię, niż Arnolfa¹⁶ miano.

CHRYZALD
Iluż ludzi dziś ojców zacne imię drażni,
I inne sobie kleją z czystej wyobraźni!
Doprawdy, z tym nałogiem to boskie skarangie;
I, choć ciebie nie tyczy się to porównanie,
Znam chłopka, co go Pietrkiem zwano między swemi,
I co, będąc dziedzicem aż pół morga ziemi,
Błotnym rowem otoczył ten majątek pański
I szumnie kazał wołać się *per* „pan Wyspiański”¹⁷.

ARNOLF
O twe mądre przykłady niewiele ja stoję.
Bądź co bądź, Rosochacki jest nazwisko moje;
Podoba mi się; przy tem mam inne powody,
I drażni mnie, kto zwie mnie podług dawnej mody.

CHRYZALD
Nie wszyscy to przyjmują równie oczywiście;
I nieraz nawet adres spostrzegam na liście...

ARNOLF
Kto nie wie o tem, może tak poczynać ze mną,
Lecz ty...

¹⁶wolę to imię, niż Arnolfa — w dawnej tradycji francuskiej, św. Arnolf uchodził za patrona zdradzonych mężów. [przypis tłumacza]

¹⁷pan Wyspiański — jest to, zdaje się, satyra na Tomasza Corneille, miernego pisarza a brata wielkiego tragika, który przybrał do nazwiska przydomek *l'Isle* (z Wyspy). [przypis tłumacza]

CHRYZALD

Dobrze; nie będziem klócić się daremno.
Będę się starał skłonić mój język zbyt płochy,
Aby sobie przyswoił wreszcie te Rosochy.

ARNOLF

Do widzenia. Na chwilkę tu wstąpię, nie dłużej;
Muszę powiedzieć małej, żem wrócił z podróży.

CHRYZALD

na stronie, odchodząc:
Słowo daję, ten człowiek to wariat skończony.

ARNOLF

sam:
Na pewnych punktach on jest nieco pomyłony.
Dziwna rzecz, że nie spotkasz na świecie człowieka,
Który by nie miał we łbie jakowegoś ćwieka!
Puka do drzwi. Hej tam!

SCENA DRUGA

ARNOLF, GRZELA i AGATKA *wewnątrz.*

GRZELA

Kto puka?

ARNOLF

Otwórz.

Na stronie:

To im radość sprawię;
Wszakże mnie nie widzieli dni już dziesięć prawie.

GRZELA

Kto idzie?

ARNOLF

Ja.

GRZELA

Agatko!

AGATKA

Hę?

GRZELA

Ktoś do drzwi puka.

AGATKA

Idź, otwórz.

GRZELA

Ty idź.

AGATKA

Pewnie! Mądra z ciebie sztuka!

GRZELA

Ja też nie pójdę.

ARNOLF

Nuże! Przez te wasze kłótnie
Ja będę stał na dworze? No! puszczajcie, trutnie!

AGATKA

Kto puka?

ARNOLF

Pan twój.

AGATKA

Grzela!

GRZELA

Co?

AGATKA

Otwórz prędko.
To pan szturmuje.

GRZELA

Ty otwórz.

AGATKA

Ja ognia pilnuję.

GRZELA

Ja muszę wróbla trzymać, bo się kota trwoży.

ARNOLF

Ejże! Kto z was w tej chwili drzwi mi nie otworzy,
Czterodniowym go postem w nagrodę ucieszę.
Ha!

AGATKA

I po cóż ty lecisz, kiedy ja już spieszę?

GRZELA

O! czemuż ty, a nie ja? Jaka mi mądrała!

AGATKA

Usuń się stąd.

GRZELA

Ej, radzę, trzymaj mi się z dala.

AGATKA
Ja chcę mu drzwi otworzyć.

GRZELA
Ja otworzę, nie ty.

AGATKA
Nie otworzysz.

GRZELA
I ty nie.

AGATKA
Ani ty. O, rety!

ARNOLF
Nuże, wy! bo już w palcach dostaję świerzbiczki!

GRZELA
wchodząc:
Ja, panie, otworzyłem, ja.

AGATKA
wchodząc:
To ja...
Całuję rączki,

GRZELA
Ej, gdyby nie mój szacunek dla pana,
Ja bym cię...

ARNOLF
ugodzony przez Grzelę:
Ech!

GRZELA
Przepraszam.

ARNOLF
Widzicie bałwana!

GRZELA
To przez tę szelmę, panie.

ARNOLF
Cicho mi oboje.
Dosyć głupstw; odpowiadać na pytania moje.
Cóż, Grzela, jakże miewa się kompania cała?

GRZELA
Mamy się, panie...

ARNOLF *zdejmuje GRZELI kapelusz z głowy.*
Mamy...

ARNOLF *zdejmuje mu znowu kapelusz.*
Mamy... Bogu chwała,
Mamy się...

ARNOLF
zdejmując GRZELI po raz trzeci kapelusz i rzucając na ziemię:
A to bydlę! To rzecz niesłychana!
Jak śmiesz z kapciuchem na łbie przemawiać do pana?

GRZELA
Tak; co słusznie, to słusznie.

ARNOLF
do GRZELI:
Wołaj, gdzie Aneczka.

SCENA TRZECIA

ARNOLF, AGATKA.

ARNOLF
Cóż, gdym odjechał, smutna tu była dziewczeczka?

AGATKA
Smutna? Nie.

ARNOLF
Nie?

AGATKA
A, owszem.

ARNOLF
Czemu?

AGATKA
W każdej chwili,
Myślała, żeście może, panie, już wrócili;
I co przeszło pod oknem naszym jakie zwierzę,
Muł, koń, osieł, już ona za pana je bierze.

Tęsknota

SCENA CZWARTA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Zawsze z robótką w dłoni! To dobrze mi wróży.
Cóż, Anusiu, już jestem z powrotem z podróży:
Cieszysz się z tego, powiedz?

ANUSIA
O, i owszem, panie.

ARNOLF

I ja też, że cię widzę, radem¹⁸ niesłuchanie.
Zdrowaś, widzę; buziaczek różowy i biały?

ANUSIA

Tak: pchły mnie tylko trochę po nocy kąsały.

ARNOLF

Dam ci wnet kogoś, co je przepłoszyć pomoże.

ANUSIA

Bardzo bym się cieszyła.

ARNOLF

Wierzę ci, nieboże.
Cóż ty tam robisz teraz?

ANUSIA

Czepeczek na głowę.
Pańskie koszule nocne i chustki gotowe.

ARNOLF

Doskonale. Idź teraz na górę, rybeńko:
Nie nudź się tam, ja wrócę za chwilę maleńką;
O bardzo ważnych rzeczach mówić z sobą mamy.

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*

Ha, młode bohaterki, wy, przemądre damy,
Wy, co wiecznie w westchnieniach, wiecznie w czułych transach,
Oby wszystko, co siedzi w tych waszych romansach,
W waszych wierszach, liścikach, w całej uczoności,
Było warte tej prostej, świętej niewinności.
Nie pieniądz przede wszystkim trzeba mieć na pieczy;
I gdy honor...

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

ARNOLF

Co widzę?... Czyżby?... W samej rzeczy.
Czy się mylę? Nie. Ależ... To on. Czy być może!
Hor...

HORACY

Pan Ar...

ARNOLF

To Horacy.

¹⁸radem (daw.) — cieszę się. [przypis edytorski]

HORACY

Arnolf!

ARNOLF

Od kiedyż?
Dobry Boże!

HORACY

Tydzień przeszło.

ARNOLF

Tydzień! Gadajże mnie!

HORACY

Byłem u pana zrazu, ale nadaremnie.

ARNOLF

Na kilka dni...

HORACY

Słyszałem; wyjechał pan z miasta.

ARNOLF

Ha, jakże szybko z dziecka mężczyzna wyrasta!
Oczom nie wierzę, widząc młodzieńcem wspaniałym
Tego, którego takim, ot, takim widziałem.

HORACY

Jak pan widzi.

ARNOLF

No, gadaj: cóż tam Oront miły,
Ojciec twój, co go kocham i czczę z całej siły,
Cóż porabia? Czy zawsze tak dziarski i świeży?
On wie, jak mi na jego osobie zależy:
Wszak to już cztery lata, jak ojciec jegomość
Ostatni raz mi przesłał o sobie wiadomość.

HORACY

O, czerstwość i wesołość nigdy nieprzebrana:
Młodszy od nas. Dał właśnie mi tu list do pana;
Lecz w drugim liście pisze, iż sam wnet przybywa.
Czemu, nie wiem, lecz coś się w tem wszystkim ukrywa.
Nie wie pan, kto tu z miasta waszego być może,
Co, po czternastu latach, powraca przez morze,
Z mieniem, które mu dała hojna Ameryka?

ARNOLF

Nie; nie wiesz, jak go zowią?

HORACY

Ma imię Enryka.

ARNOLF
Nie.

HORACY
Ojciec mówi o nim, nie tłumacząc wcale,
Tak, jak o kimś, co znanym mi jest doskonale;
I pisze, że obadwaj udają się w drogę;
W jakiej sprawie, nie mówi i zgadnąć nie mogę.

HORACY *oddaje list* ORONTA ARNOLFOWI.

ARNOLF
Radość mi to przybycie sprawi niezawodnie
I zrobię, co w mej mocy, by go przyjąć godnie.

Przeczytawszy list:
Nie, doprawdy, za wiele tych wszystkich grzeczności;
Z przyjaciółmi powinno się poczynać prościej:
Nawet bez tego listu, mógłbyś, w każdym czasie,
Bez najmniejszych skrupułów czerpać w mojej kasie.

HORACY
Choćby zaraz, za słowem¹⁹ pana chwycić gotów:
Gdybyś setką pistoli raczył mnie z kłopotów...

ARNOLF
Cenię w tobie, młodzieńcze, otwartości cnotę,
I cieszę się, że właśnie mam z sobą tę kwotę.
Weź i sakiewkę.

HORACY
Wdzięczność...

ARNOLF
Dajże pokój Wasze²⁰.
I cóż? jakże ci miasto się podoba nasze?

HORACY
Piękne, ludne, postacią nęci okazała,
Sądzę, że i rozrywek w niem będzie niemało.

ARNOLF
Każdy taką rozrywkę ma, jaką wybierze:
Kto jak kto, ale nasi miłostek rycerze,
Ci mają w tem miasteczku uciechy do syta;
Nie grzeszy surowością tu żadna kobieta:
Blondynka czy brunetka, całuskiem nie gardzi.
A mężowie, ci także nie są nazbyt hardzi.
To rozkosz wprost królewska: kiedy na to patrzę,
Dalibóg, że się bawię lepiej niż w teatrze.
Możesz i ty już zaznać jakowej przygody?
Ejże? nie wpadłeś w oko jakiej damie młodej?

¹⁹za słowem pana chwycić gotów — jestem gotów złapać pana za słowo, tj.: chcę skorzystać z pańskiej propozycji. [przypis edytorski]

²⁰Wasze — tu skrót od zwrotu grzecznościowego: waszmość pan. [przypis edytorski]

Taka postawa więcej od dukatów znaczy,
I, sądząc z miny, wartes już robić rogaczy.

HORACY

By panu prawdę skrywać, zbyt wiele go cenię:
Otóż, miałem tu małe miłosne zdarzenie,
Które przyjacielowi zwierzyć mi wypada.

ARNOLF

na stronie:

Brawo! znów historyjkę usłyszę nie lada;
W mym raptularzu kartka wnet przybędzie nowa.

HORACY

Ale proszę, nikomu o tem ani słowa.

ARNOLF

Och!

HORACY

Wszakże pan rozumie, że w takiej przygodzie,
Kto wiele paple, łatwo osiada na lodzie.
A zatem, wyznam panu, z otwartością całą,
Że serce me królową swoją tu spotkało.
Pierwszy mój tkliwy atak takie odniósł skutki,
Żem wstęp do jej mieszkania zyskał bez ogródki,
I, nie chwając się zbyt, ni krzywdząc jej sławę,
Mam nadzieję, że nieźle prowadzę swą sprawę.

ARNOLF

śmiejąc się:

I gdzież?...

HORACY

wskazując mieszkanie ANUSI:

Młode stworzenie; mieszka tu, z tej strony.
O, tam, widzi pan: domek nieduży, czerwony.
Prosta dusza, to prawda, z opiekuna łaski,
Co zazdrośnie powabów jej ukrywa blaski;
Ale, poprzez ciemnoty mroki mimowolnej,
Jaśniej wdzięk, każdego oczarować zdolny;
Przymilna, dobra, tkliwa; kiedy się rozśmieje,
Rzekłbyś, że ci wprost serce z rozkoszy topnieje.
Lecz być może, że panu nie całkiem nieznanym
Ten skarb miłości, czary tyłoma przybrany;
Zwie się Anusia.

ARNOLF

na stronie:

Ginę!

HORACY

Imię opiekuna
Na Ros czy Roch, tak jakoś pono się zaczyna:

Mniejsza z tem, tak daleko ma pamięć nie sięga;
Bogaty, powiadają, lecz głowa nietęga;
Słyszałem o nim, jako o śmiesznej postaci.
Nie zna go pan przypadkiem?

ARNOLF
na stronie:

A niechże go kaci!

HORACY
Cóż? pan nie odpowiada?

ARNOLF
Tak... Kiedyś go znałem.

HORACY
Cymbał? prawda?

ARNOLF
No...

HORACY
Z miny to pańskiej poznałem.
Znaczy, że pan potwierdza? Zazdrośnik pocieszny?
Głupiec? Widzę, sąd świata nie był zbyt pospieszny.
Słowem, w pięknej Anusi szczęście moje leży.
To klejnocik prawdziwy; niechaj mi pan wierzy;
I byłoby wprost grzechem, aby piękność taka
Miała pozostać w ręku starego dziwaka.
Co do mnie, wszystkie trudy moje, wszystkie siły,
Wyteżę, aby wyrzec mu przedmiot tak miły,
I pieniądze od pana w tej chwili podjęte,
Posłużą mi, by wesprzeć zamiary tak święte.
Pojmujesz pan, że choć się w środkach nie przebiera,
Pieniądz to klucz, co wszystkie sprężyny otwiera;
I że ten słodki metal, na który tak liczę,
W miłości, jak na wojnie, przyspiesza zdobycze.
Ale pan słucha tego z jakimś chmurnym czołem!
Czyliżbyś ganić zamiar miał, który powziąłem?

ARNOLF
Nie, lecz myślałem...

HORACY
Nużę pana tą gawędką:
Żegnaj więc. Mam nadzieję odwiedzić go prędko.

ARNOLF
myśląc, że jest sam:
Ach, czemuż...

HORACY
wracając:

Tylko proszę, chciej pan tajemnicy
Dochować i nie roztrąb tego po ulicy.

ARNOLF
myśląc, że sam:
Ach! jak w mej duszy...

HORACY
wracając:
Ojcu zwłaszcza ani słowa:
Byłażby do zrzędzenia przyczyna gotowa!

ARNOLF
myśląc, że HORACY jeszcze wraca:
Och!...

SCENA SIÓDMA

ARNOLF *sam.*
Całe to spotkanie, cóż dla mnie za męka!
Myśli zebrać nie mogę, głowa wprost mi pęka.
Jakże on lekko, z jaką pustotą zuchwał,
Pospieszył mi wypaplać swą przygodę całą!
Choć przyczyną omyłki imię moje nowe,
Trzpiot chyba się tak wyrwie, co upadł na głowę.
Lecz, wycierpiawszy tyle, trza mi było jeszcze
W zupełności rozjaśnić przeczucia złowieszcze,
Pociągnąć go do końca za język plugawy,
I zbadać, jak daleko zaszły ich zabawy.
Spróbujmy go dogonić: nie mógł zajść daleko;
Rozwiążmy te pytania, co serce mi pieką;
Drzę przed ciosem, co grozi spokojności mojej:
Nieraz człek szuka prawdy, a znaleźć się boi.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

ARNOLF *sam.*

Gdy o tem dłużej myślę, do wniosku przychodzę,
Iż lepiej, żem, szukając go, zgubił się w drodze;
Trwoga, co serce moje w niepewności trzyma,
Nie dałaby się ukryć przed jego oczyma:
Wybuchnąć byłbym zdolny w końcu w słusznym gniewie,
A nie chcę, aby odgadł to, o czem nic nie wie.
Lecz ja nie jestem człowiek, co na to pozwoli,
By mu gaszek po domu buszował do woli:
Muszę to skończyć; zbadać mi trzeba, bez zwłoki,
Jak daleko zająć mogły ich wzajemne kroki.
Honor mój nie jest dla mnie rzeczą lada jaką;
Wszak ona już dziś żoną moją jest niejako;
Jej hańba na mą głowę spadłaby po trosze,
I całej tej zabawy ja koszta ponoszę.
Fatalny ten mój wyjazd! przeklęte podróże.

Puka do drzwi.

SCENA DRUGA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

GRZELA

O, co teraz, to...

ARNOLF

Cicho. Chodźcie tutaj. Nuże!
Bliżej, bliżej: tu chodźcie. Cóż ty tak z daleka?...

AGATKA

Och! pan tak strasznie patrzy, krew z serca ucieka.

ARNOLF

Ha! Więc tak wypełniono tu rozkazy moje?
I na współkę zdradzaliście mnie tu oboje?

AGATKA

padając ARNOLFOWI do kolan:
Panie, niech mnie pan nie zje, zlituj się nade mną!

GRZELA

na stronie:
Wścikły pies go ukąsił; błagać go daremno.

ARNOLF

na stronie:
Uff! mówić nie potrafię, pot mi spływa z czoła,
Duszę się, chciałbym się móc rozebrać do goła.

Do GRZELI i AGATKI:

A, wy szelmy! więc, choć wam mówiłem wyraźnie,
Daliście, by mężczyzna...

Do GRZELI, który chce uciekać:

Chcesz uciekać, błaznie!

Czekaj, ja cię...

Do AGATKI:

Ni kroku! Ja ci tu postoję!

Gadaj mi zaraz!...

Do GRZELI:

Tak jest! gadajcie oboje...

GRZELA i AGATKA *wstają i znowu chcą uciekać.*
Kto się ruszy, zatłukę kijem bez gadania.
W jaki sposób ten człowiek wkradł się do mieszkania?
Dalej! mówcie. No, prędko, żwawo, szybko, rychło,
Bez łągarstw. No?

GRZELA I AGATKA

Ach!

AGATKA

znów przypadając do kolan ARNOLFA:

Ze strachu serce mi ucichło.

GRZELA

padając do kolan ARNOLFA:

Umieram.

ARNOLF

na stronie:

W pociem cały; brakło mi oddechu;
Trzeba się przejść, ochłodzić; tak, tak, bez pośpiechu,
Mogłem przewidzieć, kiedy dzieckiem go widziałem,
Że on na to wyrośnie? Drzę na ciele całym!
Myślę, że lepiej będzie, abym od niej samej
Łagodnością wybadał rozmiary tej plamy.
Pohamujmy się; teraz na gniewy nie kolej.
Cierpliwości, me serce, powoli, powoli.

Do GRZELI i AGATKI:

Wstańcie, idźcie do domu wołać tu Anusi,
Nie, czekajcie.

Na stronie:

Znienacka się to odbyć musi;
Mogliby ją uprzedzić o zgryzocie mojej;
Lepiej będzie, gdy sam ją wywołam z pokoi.

Do GRZELI i AGATKI:

Tu czekać.

SCENA TRZECIA

GRZELA, AGATKA.

AGATKA

Boże, jak on patrzy obrzydliwie!
Boję się jego oczu, boję się straszliwie;
Tak szpetnej gęby jeszcze w życiu nie widziałam.

GRZELA

Ten pan go tak pogniewał: głupia rzecz się stała.

AGATKA

Ale po kiego licha każe tak uparcie
Wciąż przy naszej paniencie stać niby na warcie?
Czemuż ją tak zawzięcie przed światem ukrywa,
Aby jej nie ujrzała żadna dusza żywa?

GRZELA

Czemu ją tak ukrywa? no, pewnie z zazdrości.

AGATKA

Ale skąd mu to w głowie? cóż go tyle złości?

GRZELA

Niby... że jest zazdrosny, to z tego pochodzi.

AGATKA

Tak, ale czemu taki? o co jemu chodzi?

GRZELA

Bo to zazdrość... rozumiesz mnie dobrze, Agatko,
To jest rzecz... no... co ludzi udręcza nierzadko...
Niby, że człek jak wariat pod domem ugania.
Chcesz zrozumieć? posłuchaj oto porównania,
Abyś lepiej pojęła ten związek tak bliski.
Powiedz mi, kiedy zupę jeść zaczynasz z miski,
A tu ci ktoś zgłodniały z gębą się przybliży,
No, powiedz, odegnałabyś go od talirza?

AGATKA

Ano, juści.

GRZELA

No, widzisz; tłumaczę ci jaśnie:
Toż zupą dla mężczyzny jest kobieta właśnie;
I kiedy człowiek widzi, że inni zuchwalce
W jego zupie by chcieli wnet umoczyć palce,
W gniew wpada i do walki srogiej się sposobie.

AGATKA

Tak; zatem czemuż każdy tak samo nie robi?
Wszak niejedni się zdaje strasznie ucieszony,
Kiedy mu się panicznie kręć w podłej żony?

GRZELA

Bo nie każdy ma takie łakome zwyczaje,
Że chce tylko dla siebie.

AGATKA

Albo mi się zdaje,
Albo pan idzie.

GRZELA

On sam: weźmie nas w obroty.

AGATKA

Patrz, jaki on strapiony.

GRZELA

Widać ma zgryzoty.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF

na stronie:

Pewien Greczyn nauczył cesarza Augusta
Tej maksymy, co nie jest głupia ani pusta,
Że gdy jakieś wzburzenie na nasz umysł padło,
Należy wprzód odmówić całe abecadło:
Niechaj się żółć tymczasem w człowieku ochłodzi,
Aby snąć nie uczynił, czego się nie godzi.
Za tą radą poszedłem też w sprawie Aneczki,
Kazałem ją zawołać, i, bez żadnej sprzeczki,
Na przechadzkę ze sobą małą ją zabiorę.
W ten sposób, mózgu mego przywidzenia chore,
Będę zdolen²¹ rozprószyć²² nieco z jej rozmowy,
I, badając ją zręcznie, sąd uzyskać zdrowy.

SCENA PIĄTA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF

Chodź, Anusiu.

Do GRZELI i AGATKI:

Wy idźcie.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, ANUSIA.

ARNOLF

Dzień mamy niczego.

²¹zdolen — dziś: zdolny. [przypis edytorski]

²²rozprószyć — dziś: rozproszyć. [przypis edytorski]

ANUSIA
Bardzo ładny.

ARNOLF
Pogoda!

ANUSIA
Śliczna.

ARNOLF
Cóż nowego?

ANUSIA
Kotek zdechł nam.

ARNOLF
Fakt smutny, ale nienajradszy;
Wszyscyśmy wszak śmiertelni; każdy siebie patrzy.
Cóż, kiedy byłem na wsi, deszcz tu padał dłużej?

ANUSIA
Nie.

ARNOLF
Czyś się nie nudziła w czasie mej podróży?

ANUSIA
Ja się nigdy nie nudzę.

ARNOLF
A jakże z robotą?

ANUSIA
Mam sześć koszul, a tutaj szósty czepek oto.

ARNOLF
po chwili zamyślenia:
W świecie, droga Anusiu, to jest rzecz szczególna,
Jak chęćka do obmowy wszystkim jest dziś wspólna:
Mówili mi sąsiedzi, że tu, po kryjomu,
Obcy człowiek u ciebie jakiś bywał w domu,
Żeś cierpiała obecność jego i rozmowę;
Lecz ja nie mogłem wierzyć w oszczerstwa takowe,
I chciałem się założyć, że to ludzką złością...

ANUSIA
Niech się pan nie zakłada; przegra pan z pewnością.

ARNOLF
Co! w istocie, mężczyzna...

ANUSIA

Tak, niech mi pan wierzy;
Prawie że się nie ruszył stąd, mówię najszczerzej.

ARNOLF

po cichu na stronie:

Otwartość, z jaką czyni takowe wyznanie,
Za niewinności zakład przynajmniej mi stanie.

Głośno:

Lecz zda mi się, Anusiu, jeśli dobrze pomnę,
Żem ci w tej mierze wydał zakazy niezłomne.

ANUSIA

Tak; lecz czemu tak było, zaraz pan zobaczy:
I sam by pan nie umiał postąpić inaczej.

ARNOLF

Być może. Słucham zatem owego zdarzenia.

ANUSIA

Dziwna historia, trudna wprost do uwierzenia.
Przy szyciu ot, siedziałam sobie na balkonie,
Gdym spostrzegła, że idzie, o, tam, po tej stronie,
Jakiś pan, bardzo piękny, który, z moim wzrokiem
Spotkawszy się, ukłonem wita mnie głębokim:
Ja, chcąc dowieść, że znane mi świata zwyczaje,
Równie uprzejmy ukłon nawzajem oddaję.
Wtem, widzę, że on z nowym się kwapi ukłonem:
Natychmiast i ja spieszę z równie uniżonym;
A gdy on po raz trzeci klania się na nowo,
I ja mu po raz trzeci wraz skinęłam głową.
On idzie, mija, wraca, to znowu przystaje,
I raz po raz ukłon mi nowy oddaje;
Ja zaś, ócz²³ nie spuszczać zeń ani na chwilę,
Ani z jednym ukłonem nie zostałam w tyle:
Tak, że, gdyby nie ciemność, co z nocą nadała,
Byłabym chyba wiecznie tak na ganku stała,
Nie chcąc pierwsza ustąpić i dopuścić tego,
Bym się miała mniej grzeczną okazać od niego.

ARNOLF

Ślicznie.

ANUSIA

Nazajutrz rano, znów jakaś starucha
Zdybała mnie na progu, tak szepcząc do ucha:
„Moje dziecko, niech Bóg ci zawsze błogosławi,
Niech cię długo w twych wdziękach chowa najlaskawiej!
Lecz nie na to przystroił cię w tak wiele czarów,
Abyś na złe używać miała jego darów;
I wiedz, że się na los swój żali dzisiaj smutnie,
Serce, co jest przez ciebie zranione okrutnie”.

²³ócz — dziś popr. forma D. Im: oczu. [przypis edytorski]

ARNOLF

na stronie:

A to pomiot szatański! Belzebuba żona!

ANUSIA

Ja miałam zranić kogoś? pytam się zdziwiona.
„Tak, zraniłaś, na dobre zraniłaś, kochanku,
Tego pana, co wczoraj go widziałaś z ganku”.
Ach, pytam, cóż być mogło przyczyną tej doli?
Czym może upuściła coś nań mimo woli?
„Nie, oczy twe sprawiły, rzekła, te cierpienia,
I zło całe pochodzi od twego spojrzenia”.
O Boże! wykrzyknęłam, przejmujesz mnie trwogą:
Czy mam co złego w oczach, że tak szkodzić mogą?
„Tak, rzekła, oczy twoje, moje biedne dziecko,
Choć sama nie wiesz, sączą truciznę zdradziecką;
Słowem, ten biedak ginie, ugodzon do żywa²⁴,
I jeśli, rzekła dalej staruszka pocziwa,
Twe serce w okrucieństwie swem go nie ocali,
Człowiek ten zamrze nędznie, za dwa dni najdalej”.
Mój Boże, mówię, straszonym przejmujesz mnie smutkiem,
Lecz cóż czynić, by pomoc nieść mu z dobrym skutkiem?
„On prosi tylko, dziecko, abyś, w tej potrzebie,
Dała mu mówić z sobą i patrzeć na siebie;
Twe oczy tylko mogą zbawić od mogiły,
I zdrowie wrócić temu, którego zraniły”.
Najchętniej, rzekłam na to; gdy tak stoją rzeczy,
Może przychodzić póty, aż się nie wyleczy.

ARNOLF

na stronie:

Ha, ty wiédźmo przekłéta, ty nasienie wraże,
Niechaj za tve szelmostwo piekło cię pokarze!

ANUSIA

Oto więc, jak mnie poznał i odzyskał zdrowie.
Czym nie dobrze zrobiła, niechże pan sam powie?
I czy mogłam pozwolić, byłoż to w mej mocy,
By miał zginąć tak nędznie dla²⁵ braku pomocy?
Ja, co z każdym cierpieniem ludzkim tak współczuję,
I płaczę, gdy Agatka kurczęta morduje?

ARNOLF

po cichu na stronie:

Wszystko to zdradza czystą i niewinną duszę;
I tylko nierozsądek własny winić muszę,
Żem bez obrony wydał tę świętą prostotę
Na szczwanych zwodzicieli zuchwałą niecnotę.
Boję się, znając tego draba chęci płoche,
Czy nie pomknął igraszki za daleko trochę.

²⁴*ugodzon do żywa* — dziś: ugodzony do żywego; tj. boleśnie zraniony. [przypis edytorski]

²⁵*dla* — tu: z powodu. [przypis edytorski]

ANUSIA

Co panu? Pan się gniewa na mnie? I dlaczego?
Czy w tem, com tu mówiła, widzi pan co złego?

ARNOLF

Nie. Lecz powiedz mi teraz, co potem się działo,
I jak ów młodzian spędzał swoją bytność całą?

ANUSIA

Ach, gdyby pan mógł widzieć, jaki był szczęśliwy!
Jak wnet widok mój zbawił go męki straszliwej,
Jaką szkatułkę dał mi, tak piękną jak rzadko,
Jak wspaniale postąpił z Grzesiem i Agatką,
Pokochoałbyś go pewnie i rzekłbyś, wraz z nami...

ARNOLF

Wierzę. Lecz cóż on robił, gdyście byli sami?

ANUSIA

Przysięgał, że serdeczną miłość dla mnie żywi,
Przemawiał nieustannie jak można najtkliwiej,
Słowami, których w świecie słyszeć się nie zdarza
I od których, ilekroć on mi je powtarza,
Tak mnie w piersiach łaskoce, jakby tam, do środka,
Do serca mi wchodziła jakaś lubość słodka.

ARNOLF

po cichu na stronie:

O nieszczęsne badanie, o żądy zaciekla,
Co z ust jej każesz znosić wszystkie męki piekła!

Głośno:

Prócz tego, że przemawiał tak czulemi słowy,
Czy nie świadczył ci jeszcze pieścizoty jakowej?

ANUSIA

O, ile! Wciąż za rękę mnie brał, za ramiona,
I całował, całował, myślałam, że skona!

ARNOLF

A czy więcej, Anusiu, nie wziął ci niczego?

Widząc jej zmięszanie²⁶, na stronie:

Uff!

ANUSIA

Właśnie...

ARNOLF

Co?...

²⁶*zmięszanie* — dziś popr. forma: *zmieszanie*. [przypis edytorski]

ANUSIA
Że wziął mi...

ARNOLF
Hę?

ANUSIA
Coś...²⁷

ARNOLF
Cóż?

ANUSIA
Nie, tego
Nie śmiem już. Znów by się pan rozzłościł na nowo.

ARNOLF
Nie.

ANUSIA
Owszem.

ARNOLF
Ech, nie, Boże!

ANUSIA
Niech mi pan da słowo.

ARNOLF
Niech będzie.

ANUSIA
Wziął mi... nie śmiem... pan się będzie gniewać.

ARNOLF
Nie.

ANUSIA
Tak.

ARNOLF
Nie, nie, nie. Diabli! Czegóż się spodziewać?
Cóż ci wziął?

ANUSIA
Wziął mi...

ARNOLF
na stronie:

²⁷ Coś... — w *Krytyce Szkoły żon* znajdziemy oddźwięk zgorszenia, które wywołało owo „coś” u światowych świętoszek i wykwintniś. [przypis tłumacza]

Co za męka niesłychana!

ANUSIA

Wziął mi wstążeczkę, którą dostałam od pana.
Nie mogłam mu odmówić, wyznam panu szczerze.

Pocałunek, Zmysły, Flirt

ARNOLF

odzyskawszy oddech:

Mniejsza już o wstążeczkę, ale czy w tej mierze
Nic już nie było więcej, nad całusy owe?

ANUSIA

Jak to? można coś więcej?

ARNOLF

Nie, nie. Tracę głowę.
Lecz, aby się uleczyć w tak ciężkiej potrzebie,
Czy innego lekarstwa nie żądał od ciebie?

ANUSIA

Nie. Wszak, by mu dopomóc, wszyściutko z ochotą
Byłabym mu oddała, gdyby prosił o to.

ARNOLF

po cichu na stronie:

Dzięki niebu, zbyt wielkiej szkody nie poniosłem:
Jeśli wpadnę raz drugi, niech mnie nazwą osłem.
Lecz sza.

Głośno:

Twa nieświadomość w tem przyczyną całą.
Przebaczam ci. To, co się stało, już się stało.
Wiem, że ten frant przymilny myśli tylko o tem,
By nadużyć twej wiary i wyśmiać się potem.

ANUSIA

O, nie! sam mi powiadał że dwadzieścia razy.

ARNOLF

Ech, ty nie wiesz, co warte są takie wyrazy.
Usłysz więc, że przyjmować szkatułki, prezenty,
Wymuskanych gładyszów cierpieć komplementy,
Pozwalać czułe słówka im w ucho mamrotać,
Całować się po rękach i w serce laskotać,
To grzech śmiertelny, cięższy nad wszelkie przewiny.

ANUSIA

Grzech, pan mówi? Mój Boże, i z jakiej przyczyny?

Grzech, Zmysły

ARNOLF

Z jakiej? Wiedz więc i niech cię na przyszłość wyleczy,
To, że niebo się strasznie gniewa o te rzeczy.

ANUSIA

Gniewa się? Ale w czymżem ja je obraziła?
Ach, Boże! to rzecz taka słodka, taka miła!
Pojąć trudno, rozkoszy ile się w tem kryje,
I nie znalazłam wszystkiego tego, póki żyję.

ARNOLF

Tak, to wielka przyjemność te wszystkie pieszczotki,
Te cackania przymilne i szczebiot ów słodki,
Lecz trzeba ich zażywać w uczciwym zamiarze,
I wtedy, gdy małżeństwo grzech z nich wszelki zmaże.

ANUSIA

Więc dopiero małżeństwo grzech w dobre odmieni?

ARNOLF

Tak.

ANUSIA

Więc proszę, niechże mnie pan prędko ożeni.

ARNOLF

Bądź pewna, że na równi z tobą marzę o tem,
I właśnie w tym zamiarze widzisz mnie z powrotem.

ANUSIA

Czy być może?

ARNOLF

Z pewnością.

ANUSIA

Och, co pan powiada!

ARNOLF

Nie wątpię, że małżeństwu szczerze będziesz rada.

ANUSIA

Pan chce, byśmy oboje...

ARNOLF

Możesz liczyć na to.

ANUSIA

O, jakżebym też pana upieściła za to!

ARNOLF

Bądź pewna, że i ja ci oddam to wzajemnie.

ANUSIA

Ja nie lubię, jak sobie kto żartuje ze mnie.
Czy pan mówi na serio?

ARNOLF

Dowody ci złożę.

ANUSIA
Pobierzem się?

ARNOLF

Tak.

ANUSIA

Kiedy?

ARNOLF

Dziś wieczorem może.

ANUSIA
śmiejąc się:
Dziś wieczór?

ARNOLF

Tak, dziś wieczór. Cóż, rozchmurzasz czoło?

ANUSIA
O, tak.

ARNOLF

Pragnąłbym zawsze widzieć cię wesołą.

ANUSIA
Nie ma od pana w świecie lepszego człowieka.
Boże, ileż radości mnie z nim razem czeka.

ARNOLF
Z kimże to?

ANUSIA

No... no... z tamtym...

ARNOLF

Nie o niego chodzi.
W wyborze niechaj panna nieco się ochłodzi.
Kto inny przeznaczony jest dla twojej ręki.
A co do tego pana, to proszę panienki,
Choćby nawet do grobu, o którym ci prawi,
Miało go to zapędzić, proszę najlaskawiej,
By, skoro znów tu przyjdzie wrzasać cię swym losem,
Abyś mu zatrzasnęła pięknie drzwi przed nosem,
A gdyby pukał, kamień wzięła dobrej miary
I wybiła mu z głowy miłosne zamiary.
Rozumie mnie Anusia? Ja, skryty w tym domu,
Postępki wasze będę śledził po kryjomu.

Zazdrość, Pan, Mąż

ANUSIA
Kiedy on taki śliczny! To...

ARNOLF
Szkoda gadania.

ANUSIA
Nie będę miała serca.

ARNOLF
Idź na górę.
Proszę bez szemrania.

ANUSIA
Czyż mogę... ja...

ARNOLF
Sprawa ubita.
Ja tu panem, ja każę: masz słuchać i kwita.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

ARNOLF, ANUSIA, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF

Tak, wszystko było dobrze, cieszę się niezmiernie:
Wszystkie rozkazy moje wykonałaś wiernie,
Dzięki mym świątłym radom, zuchwałego gaszka
Z ręki twojej zupełna spotkała porażka.
Brzydkiej zdrady, Anusiu, stałaś się przedmiotem,
Widzisz, dokąd zejść mogłaś, ani wiedząc o tem,
I, bez moich wskazówek, byłabyś, niebogo,
Pomknęła jak najprościej grzeszną piekiel drogą.
Wszystkich owych fircyków zamiary są jasne:
Mają piękne pluderki, pióra, wstążki krasne,
Bujny włos, białe zębki i słówka pieściwe,
Lecz, pod tem wszystkim, szpony kryją się zdradliwe;
To prawdziwe szatany, których paszczy głodnej
Cześć kobieca za kąsek stanie niezawodny,
Ale, jak ci powtarzam, tym razem, kochanku,
Dzięki mej pieczy wyszłaś z przygody bez szwanku.
Sposób, w jaki rzuciłaś mu z góry ten kamień,
Co go już chyba z wszelkich wyleczył omamień,
Tem bardziej mnie utwierdza jeszcze w mym zamiarze
Aby cię jak najrychlej zawieść przed ołtarze.
Lecz, zanim to nastąpi, chciej zachować w głowie
Kilka słów, które bardzo wyjdą ci na zdrowie.
Podajcie mi tu krzesło.

Do GRZELI i AGATKI:

Wy, jeśli myślicie...

AGATKA

Co pan kazał, pamiętać będę całe życie.
Ten lotr, co nas przekupił i, w swej przewrotności,
Chciał...

GRZELA

Jeśli go tu wpuszczę, niech skonom w trzeźwości.
To hultaj: raz ostatni, wchodząc porą nocną,
Dał nam parę talarów oberżniętych²⁸ mocno.

ARNOLF

Wieczerzę przygotować mi z przepychem całym;
Zaś, aby spisać kontrakt, jak wam już kazałem,
Niech jedno albo drugie za powrotem rusza,
Sprowadzić z narożnego domu notariusza.

SCENA DRUGA

ARNOLF, ANUSIA.

²⁸ *Dał nam parę talarów oberżniętych mocno* — dawniej fałszowano monety, odcinając trochę złota lub srebra po brzegach. [przypis edytorski]

ARNOLF

siedząc:

Anusiu, słuchaj teraz; połóż mi to szycie,
Podnieś głowę, uwagę wytęż należycie:
Tu,

Kładąc palec na czoło:

o, tutaj patrz na mnie w czasie tej rozmowy,
I najmniejsze słóweczko wbij sobie do głowy.
Zaślubiam cię, Anusiu; i co dzień sto razy
Winnaś wysławiać losu tak szczęsne rozkazy,
Wspominać niskość stanu, w którymś jest zrodzoną,
I zarazem mą dobroć wielbić nieskończoną,
Co, z nikczemnej kondycji wieśniaczki ubogiej,
W sławetnego mieszczaństwa podnosi cię progi,
Darzy ciębie zaszczytem łoża i pieszczoty
Człowieka, co strzegł dotąd swej wolności złotej,
I, sto razy w wspanialsze zapraszany stadło,
Odmawiał szczęścia, które tobie dziś przypadło.
Mieć ciągle na pamięci twoim obowiązkiem,
Jak bardzo niczem byłeś przed tym chlubnym związkiem,
A z tem wspomnieniem niechaj twa chęć idzie w parze,
By zasłużyć na zaszczyt, którym cię dziś darzę,
I ciągle mieć na pieczy, bym, w żadnej potrzebie,
Nie pożałował tego, co czynię dla ciebie.
Małżeństwo, to, Anusiu, nie jest puste słowo:
Godność żony nakłada regułę surową,
I nie po to, jak sądzę, stan ten bierzesz na się,
By pędzić dnie w rozrywkach i płochym wywczasie.
Uległość, oto cnota, co przystała żonie,
To jej los: władza wszelka jest po męża stronie.
Choć każde społeczeństwo stanowi połowę,
Nie równe między sobą są połówki owe:
Jedna połową wyższą, a druga poślednią;
Jedna władać, a druga ma się korzyć przed nią;
I posłuszeństwo, jakie okazują radzi,
Żołnierz swemu wodzowi, co go w bój prowadzi,
Pachołek panu, ojcu synaczek pokorny,
Przełożonemu swemu braciszek klasztorny,
Niczem jest jeszcze wobec owej uległości,
Cichego posłuszeństwa, nieśmiałej miłości,
I szacunku, co serce małżonki przenika,
Dla swego męża, pana, władcy i zwierzchnika.
Skoro on na nią wzrokiem surowym potoczy,
Jej świętą powinnością spuścić zaraz oczy,
I nigdy w twarz mężowi spojrzeć się nie waży,
Zanim on ją łaskawem spojrzeniem obdarzy.
Choć dziś kobiety nieraz depcą te zasady,
Niechaj cię nie uwodzą ich zdrożne przykłady;
Strzeż się iść śladem owej płochej zalotnicy,
O której sprawkach krzyczą bodaj na ulicy;
Strzeż się folgę poszeptom dawać złego ducha,
To znaczy, gaszków miłym słówkom chylić ucha.
Pomnij, że gdy imieniem żony cię uświęcę,
Cześć mą, honor, oddaję ci, Anusiu, w ręce;
Że honor, to rzecz tkliwa, zadrasnąć go łącno,
Nie igra z niem kobieta, co duszę ma zacną.

Małżeństwo, Żona,
Obowiązek

Pomnij też, że są w piekle kotły rozpalone,
 W których szatani smażą każdą grzeszną żonę.
 To nie żarty, Anusiu, co mówię; prawdziwie
 Każde słowo twe serce winno chłonać chciwie.
 Idąc za tą nauką, twa duszyczka mała
 Będzie zawsze jak lilia, czyściutka i biała;
 Lecz, jeśli ją ku złemu chęćka zwabi marna,
 Dusza stanie się zaraz niby węgiel czarna;
 Wszystkim będziesz przedmiotem wstrętu i obawy,
 I pójdziesz kiedyś, jako łup szatana prawy,
 Tam, gdzie złe żony smoła roztopiona czeka:
 Od czego niech zachowa cię niebios opieka.
 Dygnij teraz. Podobnie jak mniszka w klasztorze
 Bez reguł znajomości obejść się nie może,
 Toż samo i w małżeńskim przygodzi się stanie;
 I tu oto w kieszeni mam ważne pisanie,

Wstaje.

Co żony obowiązki kolejno porusza.
 Nie wiem, kto jest autorem; zacna jakaś dusza.
 Pragnę, by to lekturą twą było jedyną.
 Masz. Zobaczym, czy dobrze to czytasz, dziewczyno.

ANUSIA

czyta:

*Maksymy małżeńskie, ²⁹
 czyli obowiązki zamężnej niewiasty,
 wraz z jej codziennem ćwiczeniem.*

I. Maksyma

Której niebios wola święta
 W łożu męża miejsce daje,
 Wiecznie o tem niech pamięta,
 Choć dziś inne obyczaję,
 Że mąż w wszelakiej potrzebie
 Chce ją mieć tylko dla siebie.

ARNOLF

Co to znaczy, dokładniej objaśnię cię potem:
 Teraz, wystarczy gdy się zapoznasz z przedmiotem.

ANUSIA

czyta dalej:

II. Maksyma

Niech będzie dbała w ubiorze,
 Tyle, ile pragnąć może
 Mąż: jedyna tu osoba,
 Dla niego dobra żona wszystkie wdzięki stroi,
 I zgola o to nie stoi,
 Że innym się nie spodoba.

III. Maksyma

Precz owe niewieście zdrady,

²⁹*Maksymy małżeńskie...* — jest to parafraza nauk św. Grzegorza z Nazjansu. [przypis tłumacza]

Wonności, blansze, pomady,
Któremi w świecie piękność kobiety zwycięża;
Dla czci naszej to wszystko trucizny śmiertelne:
Rzadko starania tak dzielne
Podejmuje się dla męża.

IV. Maksyma

Pod czepkiem, jak wstyd każe, niech, wychodząc z domu,
Błaski spojrzenia przysłoni:
Tem serce małżonka skłoni,
Że nie będzie żądała wpaść w oczy nikomu.

V. Maksyma

Prócz gości, co u siebie ich sam mąż przyjmuje,
Zdrowa rada zakazuje,
Aby ktoś miał istnieć dla niej:
I ludzie płochego stanu,
Co mają sprawy do pani,
Zwykle nie są mili panu.

VI. Maksyma

Na żadne gaszków prezenta
Przenigdy niech nie przystaje,
I niechaj zawsze pamięta,
Że nikt dziś darmo nie daje.

VII. Maksyma

W jej sprzętach, aby diabłu nie dawać oręża,
Nie potrzeba papieru, pióra, kałamarza;
Cokolwiek w domu napisać się zdarza,
Niechaj to zawsze należy do męża.

VIII. Maksyma

Owe przemodne salony,
Gdzie piękny świat zgromadzony
Przewrotnemi nauki³⁰ umysł kobiet psuje,
Wzbronione będą jej równie:
Tam to ród niewieści głównie
Na szkodę mężów spiskuje.

IX. Maksyma

Żona, co o swój honor pragnie dbać usilnie,
Kart niech się wystrzega pilnie:
To są zabawy nicwarte;
Nieraz ta igraszka licha
Niebaczną żonę popycha,
By siebie stawić na kartę.

X. Maksyma

Na żadne modne spacerki,
Podwieczorki we wsi szczerzej,
Niech próżno czasu nie traci,
Bo uczy pojęcie zdrowe,
Że za figielki takowe

³⁰nauki — dziś popr. forma N. lm: naukami. [przypis edytorski]

Później mąż rachunek płaci.

XI. Maksyma...

ARNOLF

Sama sobie doczytasz; później, pomalutku,
Będę ci te maksymy tłumaczył do skutku.
Teraz, muszę do miasta wyjść w maleńkiej sprawie;
Słówko tylko, i zaraz z powrotem się stawię.
Idź do siebie, i książkę tę przechowuj mile.
Jeśli przyjdzie pan rejent, niech zaczeka chwilę.

SCENA TRZECIA

ARNOLF *sam.*

Lepszej żony nie mogłem chyba znaleźć sobie,
Z tej uległej duszyczki co zechcę, to zrobię;
Jak miękki kawał wosku tak ją w rękach nagnę,
I mogę dać jej postać, jakiej sam zapragnę.
Niewiele brakło, aby, w mojej niebytności,
Nie wpadła w sidła swojej wielkiej naiwności;
Lecz to pewne, że łatwiej o środek obrony,
Gdy żona grzeszy zbytkiem z tej, nie z innej strony.
Na ten błąd znaleźć leki skuteczne nie sztuka:
Do prostych serc najłatwiej przemawia nauka;
I, choć już z dobrej drogi zejść była gotowa,
By znów ją wrócić na nią, wystarczy dwa słowa.
Za to sprytna niewiasta, to znów inny kwiatek!
W jej główce losów naszych tkwi cały zadatek;
Co sobie tam ułoży, o, to już przepadło,
Chociażby się nie wiedzieć co jej w uszy kładło.
Drwi sobie z naszych nauk jej rozumek luby,
Z najprzewrotniejszych błędów szuka dla się chluby,
I znajdzie, gdy ku złemu skieruje swą wolę,
Podstępny, co najmędrzych wyprowadzą w pole.
Próżno biedzi się nasza myśl, w walce osłabła:
Sprytna baba w swych sztuczках gorsza jest od diabła,
I, gdy jej kaprys wyrok wyda po cichutku
Na cześć naszą, to możemy już być pewni skutku!
Niejeden zacny człowiek sprawdził to na sobie.
Słowem, z mym trzpiotem tutaj wnet porządek zrobię;
Ma słuszną karę za to, że tak wiele gada.
Moich rodaków to jest nazbyt czysta wada:
Gdy który zdoła złowić serduszko na wędkę,
Najtrudniej mu paplania pohamować chętkę,
I tej głupiej próżności tak go korci lichy,
Że wołałby powiesić się, niż siedzieć cicho.
Czy diabeł te kobiety judzi w chętcę ślepej,
Że im się podobają te puste czerepy!
I że... Lecz oto idzie... Grajmy swoją rolę:
Niech nam znów ten gaduła wyśpiewa swe bole.

SCENA CZWARTA

HORACY, ARNOLF.

HORACY

Znów pana nie zastałem; snąc los nieżycliwy
Nie chce uczynić zadość mej chęci tak żywej.
Lecz, póty będę wracał, aż kiedyś z pewnością...

ARNOLF

Ech, Boże! dajmy pokój tym pustym grzecnościom:
Nic mnie nie złości tyle, co te madrygały
I, gdybym mógł, oczyścić chciałbym świat z nich cały.
To przekłety obyczaj: iluż dzisiaj ludzi,
Tracąc czas, próżno siebie i drugich tem trudzi.
Niechże się pan nakryje.

Nakrywa głowę.

I cóż twe amory?

Mogęż wiedzieć, daleko zaszły do tej pory?
Wówczas, wyznaję, byłem nieco roztargniony,
Lecz później oceniłem rzecz z właściwej strony;
Podziwiam twych zabiegów początek wspaniały
I biorę żywy udział w tej przygodzie całej.

HORACY

Cóż, kiedy, odkąd o tem radziliśmy wspólnie,
Sercu memu się wiodło dosyć nieszczęśliwie.

ARNOLF

Och, och, jak to?

HORACY

Tak; losy, w sposób dość niemiły,
Na kark nam opiekuna panny sprowadziły.

ARNOLF

To fatalność!

HORACY

Lecz co mnie w tem najwięcej drażni,
Dowiedział się o naszych serc czulej przyjaźni.

ARNOLF

Któż, u diaska, mógł zdradzić mu twoje przygody?

HORACY

Nie wiem; lecz że ktoś zdradził, mam na to dowody.
Szedłem właśnie ochoczo, by, w zwykłą godzinę,
Odwiedzić nieco moją anielską dziewczynę,
Kiedy, jakby mnie pierwszy raz w życiu widzieli,
I pachoł, i służąca w drodze mi stanęli,
I „ruszaj, pókiś cały” krzyżąc srogim głosem,
Zatrzasnęły po prostu mi bramę przed nosem.

ARNOLF

Co! przed nosem!

HORACY

Przed nosem.

ARNOLF

A, draby przeklęte!

HORACY

Chciałem z nimi pomówić, choć przez drzwi zamknięte;
Lecz, na wszystkie odezwy, ci, zamiast otwierać,
Krzyczą: „Pan nie pozwolił, proszę się zabierać”.

ARNOLF

Zatem nie otworzyli?

HORACY

Nie. Przez okno potem
Ona mnie obznajmiła z tym smutnym powrotem,
I, wypędzając z domu ze srogiem wzburzeniem,
Na drogę obdarzyła mnie jeszcze kamieniem.

ARNOLF

Jak to! Kamień rzuciła?

HORACY

Tak, i niezbyt mały,
Własne jej rączki drobne na łeb mi posłały.

ARNOLF

Tam do licha! jak widzę, to nie bagatele!
Pewnie; po tem nadziei trudno żywić wiele.

HORACY

Prawda; powrót ten zepsuł mi szyki w tej mierze.

ARNOLF

Wierzaj mi, że z strapieniem twem współczuję szczerze.

HORACY

Ten cymbał wszystko wikła.

ARNOLF

Tak. Lecz cóż to znaczy!
Znajdziesz sposób, by sprawę obrócić inaczej.

HORACY

Muszę obmyślić, czyby się jakoś nie dało
Pokonać zazdrośnika czujność zbyt wytrwałą.

ARNOLF

To ci nie będzie trudno. Wszak wiesz, że ta młódka
Kocha cię.

HORACY

Oczywiście.

ARNOLF

No, to sprawa krótka.

HORACY

Mam nadzieję.

ARNOLF

Ten kamień niby rzecz odmienia;
Lecz to cię nie powinno dziwić.

HORACY

Bez wątpienia;
Że w tem ów ptaszek siedzi, pojąłem od razu,
I że wszystko, co zaszło, to z jego rozkazu.
Ale nie mniej ode mnie chyba pana zdziwi,
Pewna rzecz, która sprawę znów znaczy szczęśliwiej;
Krok, którego przytomność i śmiałość zdradziecka,
Mogą zdumieć ze strony naiwnego dziecka.
Miłość, to mistrz nie lada; ona, w jednej chwili,
Czyni z nas coś, czem przedtem nigdyśmy nie byli;
Nieraz w naturze naszej, w sposób niesłychany,
Nauki jej sprawiają zupełne przemiany;
Jednem tchnieniem potężnem ta wszechmocna władza,
Jakby cudem, na innych ludzi nas przeradza;
Z jej woli, wraz się skąpy staje rozrzutnikiem,
Tchórz rycerzem, gbur prosty czułym zalotnikiem;
Najbardziej tępej duszy ona daje ostrze
I nagłą bystrość wlewa w objęcie najprostsze.
W Anusi cud ten mocą zablysłną tajemną,
Bo, gdy takimi oto słowy zrywa ze mną:
„Odejdź pan: już twa noga tutaj nie postanie;
Znam twe chęci, a oto masz odpowiedź na nie”,
Ten kamień, co się panu wydawał tak srogie,
Razem z małym liścikiem upadł mi pod nogi;
I trudno było złączyć roztropniej i milej
Treść tych słów, list i kamień rzucony w tej chwili.
Czyż cię nie wprawia w podziw podobny uczynek?
Nie robiż miłość cudów z naiwnych dziewczynek?
Że w sercach ludzkich działać mogą dziwne rzeczy
Jej potężne płomienie, i któż mi zaprzeczy?
I cóż pan o tej sztuczce mówisz i liściku?
No! czyli nie podziwiasz takiego wyniku?
Czy cię nie śmieszy patrzeć, jaką głupią rolę
Gra ów Argus, przez dziecko wywiedziony w pole?
Powiedz pan?

ARNOLF

Ależ owszem.

HORACY

Niechże się pan śmieje.

List, Podstęp, Miłość

ARNOLF *śmieje się z przymusem.*

Ten człowiek, co, chcąc przeciąć wszystkie me nadzieje,
Zapiera bramy domu, gromadzi pociski,
Tak, jak gdybym chciał szturmem brać ten dworek niski;
Który, chcąc mnie odpędzić a sam mając tchórza,
Całą służbę od wewnątrz przeciw mnie podburza,
I w końcu go na dudka, jego własną bronią,
Stroi ta, której umysł dławiał ciężką dłonią!
Wyznaję szczerze, chociaż tym swoim powrotem
Pragnienia me powikłał nie lada kłopotem,
Lecz w zamian, jego kosztem, świetnie się ubawię;
Gdy to wspomnę, ze śmiechu pokładam się prawie.
Pan się nie dość tem cieszysz, do kroćset tysięcy!

ARNOLF

z wymuszonym śmiechem:

Daruj, ale się cieszę jak mogę najwięcej.

HORACY

Pewno też jesteś ciekaw listu tego treści:
Wszystko, co serce czuje, w tem piśmie się mieści,
Lecz w słowach dziwnie prostych i pełnych tkliwości,
Serdeczności niewinnej, słodkiej naiwności,
Po prostu tak, jak serce dziewczęcia najszczerze
Zdoła wyrazić uczuć swoich drgnienia pierwsze.

ARNOLF

po cichu na stronie:

Więc na to ci, łotrzyco, kunszt pisania służy,
Którego ci broniłem jak mogłem najdłużej!

HORACY

czyta:

„Pragnę do pana pisać, i jestem w wielkim kłopotcie, jak wziąć się do tego. Mam różne myśli, które chciałabym, aby pan mógł poznać; ale nie wiem, jak je wyrazić i nie ufam własnym słowom. Zaczynam rozumieć, że mnie dotąd trzymano w zupełnej ciemności: lękam się, bym nie napisała czegoś niewłaściwego i nie powiedziała więcej niż przystoi. Doprawdy, nie wiem, co mi pan takiego zadał, ale czuję, że jestem śmiertelnie zmartwiona tem, co mi kazano zrobić, że będzie mi strasznie przykro nie widywać pana i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym mogła zawsze zostać z panem. Może to niedobrze, że tak mówię; ale cóż, nie mogę się wstrzymać; chciałabym, żeby się to mogło stać, a żeby to nie było nic złego. Mówiono mi, że wszyscy młodzi to zwodziciele, że ich nie trzeba słuchać, i że wszystko, co pan mówi, to tylko po to, aby mnie wywieść w pole; ale zaręczam, że ja nie potrafię o panu tak myśleć; słowa pana tak mi trafiają do serca, że nie mogę uwierzyć, by miały być kłamstwem. Niech mi pan szczerze powie, jak jest naprawdę; ja jestem głupiutka dziewczyna, więc bardzo by pan nieładnie postąpił, gdyby pan mnie zwodził; a ja umarłabym chyba ze zmartwienia”.

ARNOLF

na stronie:

A, szelma!

HORACY

Co to panu?

ARNOLF

Nic; kalsznąłem trocha.

HORACY

Możnaż tkliwiej wyrazić, że się kogoś kocha?
Mimo przeklętych starań tyranii tak szpetnej,
Mógłże wyrósć³¹ w ukryciu kwiat bardziej szlachetny?
Czy to nie jest występki, wart najsroźszej kary,
Niszczyć złośliwie duszy tak powabnej czary,
Po to, aby, w prostactwie grubem i ciemnocie,
Bronić światła bożego tej cudnej istocie?
Miłości blask rozprószył³² już nieco te mroki;
Lecz, jeśli kiedy w życiu, przez losów wyroki,
Będę mógł, tak jak pragnę, owego gałgana,
Łotra z pod ciemnej gwiazdy, szelmę, rufijana...

ARNOLF

Bądź zdrów.

HORACY

Jak to, tak szybko?

ARNOLF

Przypomniałem sobie,
Żem nazaczył spotkanie gdzieś pewnej osobie.

HORACY

Czy pan nie wie przypadkiem, kto by po kryjomu
W potrzebie znaleźć przystęp mógł do tego domu?
Wszak, między przyjaciółmi, nieraz sobie wzajem
Takie drobne przysługi w potrzebie oddajem.
W domu tym, wszystkim stałem się przedmiotem wstrętu;
I oboje służący, od tego momentu,
Pomimo najgorętszych starań z mojej strony,
Wszystkim prośbom stawiają opór niezwalczony.
Miałem do takich usług pewną starowinę:
Co inny w tydzień, ona sprawiła w godzinę,
Niemal mi pomogły jej cenne zalety;
Lecz przedwczoraj się klapło babinie niestety.
Nie znasz kogoś, co mógłby, wkradłszy się tajemnie...

ARNOLF

Doprawdy, nie; lecz znajdziesz pewno i beze mnie.

HORACY

Żegnaj zatem. Raz jeszcze o milczenie proszę.

³¹wyrósć (daw.) — wyrosnąć. [przypis edytorski]

³²rozprószyć — dziś: rozproszyć. [przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*

Ach, w tej rozmowie ileż męczarni ponoszę!
Jak ciężko dławić w sercu cierpienia najskrytsze!
Ha! ta gąska zdołała mnie podejść tak chytrze!
Udawałaś głupiutką przede mną, ty szelmo,
Albo sam diabeł nagle zdjął ci z oczu bielmo.
Ha! przez ten list nadzieje wszystkie moje prysły;
Widzę, że lotrzyk umiał opętać jej zmysły,
Że już ze wszystkim ukradł mi całe jej serce,
I wściekłość mnie porywa na tego wydziercę.
Podwójna dzisiaj rozpacz w duszy mojej gości,
I nie mniej niż w czci mojej, cierpię w mej miłości.
Wściekam się, że jej chęci ku innemu płoną,
I wściekam się, że moją czujność tak zwiedziono.
Wiem, że aby ukarać tę nieskromną chętkę,
Dość byłoby pozwolić jej chwycić tę wędkę,
Że sama swym występkiem gubi się ta płocha;
Lecz ciężko jest utracić to, co się tak kocha.
O nieba! rozważywszy mój wybór tak długo,
Trzebaż, abym jej wdzięków dziś uczuł się sługą?
Wszakci nie ma rodziny, majątku, znaczenia,
Zdradza moją opiekę, łaskę, me pragnienia,
A jednak, ja ją kocham, pomimo jej zdradę,
Tak, że życie me całe w tej miłości kładę.
Ha, głupcze! Sam do siebie wściekam się z odrazy,
Chciałbym się spoliczkować bodaj tysiąc razy.
Pójdę do niej na chwilę, okiem tylko rzucę,
Jak się zachowa po tej niegodziwej sztuce.
Boże, oddal tę zmorę od mojego czoła,
Lub też, jeśli twa wola odmienną jest zgola,
Daj mi choć, razem z smutną ozdobą na głowie,
Hart ducha, którym błyszczą dzisiejsi mężowie.

Zazdrość, Miłość
niespełniona

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

ARNOLF *sam.*

W istocie, że mi trudno dzisiaj zagrzeć kąta:
Umysł mój się tysiącem trosk ciągle zaprzęta,
Jak w mym domu przywrócić spokój raz zmacony
I znaleźć przed tym drabem środki do obrony.
Z jakim czołem przyjęła mnie znów ta zdrajczyni!
Gdybyż bodaj cień żalu na to, co mi czyni:
Nie! choć w me życie godzi jej zamach zbrodniczy,
Widząc ją, rzekłby człowiek, że to trzech nie zliczy!
Im bardziej ona zda się spokojna, pogodna,
Tem okropniej się we mnie żółć porusza do dna;
Cóż, gdy gniewu zapędy, od których drzę cały,
Zwiększają jeszcze moje miłosne zapęły.
Byłem zły, zrozpaczony, wściekły na tę zradną,
A jednak nigdy mi się nie zdała tak ładną,
Nigdy nie lśniły oczy jej równie błyszczące,
Nigdy mnie tak nie parły pokusy palące;
I czuję, że mi chyba przyjdzie zdechnąć marnie,
Gdyby los na zawodu skarał mnie męczarnie.
Jak to! miałbym czuwać nad jej wychowaniem,
Z czułością tak gorliwą, z tak szczerem oddaniem,
Miałbym ją w domu swoim chować od maleństwa,
Nadziei tyle wiązać do tego małżeństwa,
Budzące się jej wdzięki śledzić tkliwym wzrokiem,
I lat trzynaście chować ją tutaj pod bokiem,
By młody błazen, co jej dziś przypadł do smaku,
W mych oczach obrabował mnie z tego przysmaku!
I to dzisiaj, gdy jest mi przez pół zaślubioną!
Nie, tam do licha! jeszcze tego nie sądzono;
Próżno się kręcisz, bratku; albo ja kark skręcę,
Albo potrafię złamać te fochy dziewczęce,
I odejdzie ci jeszcze ochota do śmiechu.

SCENA DRUGA

REJENT, ARNOLF.

REJENT

Otóż i on. Dzień dobry. Przybywam w pośpiechu,
By wygotować kontrakt wedle pańskiej myśli.

ARNOLF

myśląc, że jest sam, nie widząc ani nie słysząc REJENTA:
Co tu robić?

REJENT

Form prawnych trzymać się najściślej.

ARNOLF

jak wyżej:
Trza dobrze rzecz obmyślić, bo znów się wykręci.

REJENT

Nic się tu nie uczyni przeciw pańskiej chęci.

ARNOLF

jak wyżej:

Muszę rzecz całą poddać największej rozwadze.

REJENT

Wystarczy, że ja pańską sprawę poprowadzę.
Póki ja czuwam, nikt tu pana nie zaskoczy,
Byś kwitował to, czegoś nie widział na oczy.

ARNOLF

jak wyżej:

Lękam się, że gdy sprawę uczynię widoczną,
W całym mieście się z tego gadania rozpoczną.

REJENT

Ech, cóż, na to najłatwiej jest zaradzić przecie,
I kontrakcik możemy ułożyć w sekrecie.

ARNOLF

jak wyżej:

Doprawdy, nie wiem, która tu droga wskazana?

REJENT

Zapis wdowi³³ zależeć będzie od jej wiana.

ARNOLF

jak wyżej:

Kocham ją, i ta miłość całą sprawę wikła.

REJENT

Można więc częśćkę przyznać jej większą niż zwykła.

ARNOLF

jak wyżej:

Jak z nią postąpić? z której wziąć tę sprawę strony?

REJENT

Prawo jest, że mąż składa, na rzecz przyszłej żony,
Trzecią część jej posagu; lecz to nic nie znaczy:
Możemy wpisać więcej, gdy wolisz inaczej.

ARNOLF

jak wyżej:

Czyż...

Spostrzega rejenta.

³³*zapis wdowi* – „wiano wdowie” wynosiło zazwyczaj trzecią część posagu. [przypis tłumacza]

REJENT

*Praeciput*³⁴ z wspólnego majątku się złoży.
Słowem, mówię, że przyszedł jak zechce pomnożyć
Legat swej przyszłej.

ARNOLF

Co? Hę?

REJENT

Może się to zdarzyć,
Jeśli ją bardzo kocha i chce ją obdarzyć:
Czy zapis na przeżycie, *prefix*³⁵, tak zrobiony,
Że traci moc wszelaką z śmiercią pomienionej;
Lub wieczysty, co na jej dziedziców też spada;
Zwyczajowy, zależnie, jak go się układa;
Lub wreszcie darowizna w formalnym sposobie,
Co wiąże jedną stronę, lub też strony obie.
Cóż wzruszasz ramionami? Czy ja na wiatr gadam?
Czy pan myślisz, że pierwszy raz kontrakt układam?
Któż mnie tu będzie uczył? Nikt, jak mi się zdaje.
Czyż nie wiem, że w małżeństwie stanowią zwyczaj
Wspólność dóbr nieruchomości, nabytych i własnych,
Chyba, że się zastrzeże tę rzecz w punktach jasnych?
Czyliż nie wiem, że trzecia część dóbr zaślubionej
Wchodzi do wspólnej masy...

ARNOLF

Tak, co do tej strony,
Wiesz pan wszystko dokładnie, lecz któż ci to przeczy?

REJENT

Pan, co mnie masz za głupca, gdy w tak ważnej rzeczy
Wzruszasz mi ramionami, o, i miny stroisz.

ARNOLF

Człowieku, bestio, czy ty Boga się nie boisz?
Ruszał stąd, pókiś cały; nie drażnij mnie, proszę.

REJENT

Z pańskiej woli wezwano mnie tutaj, jak wnoszę?

ARNOLF

Tak jest, lecz odłożyłem sprawę po namyśle,
I, gdy nadejdzie pora, znów po niego przyślę.
Widzicie tę figurę! a natręt uparty!

REJENT

pokazując na głowę:
On zdaje się ma tutaj, i to nie na żarty.

³⁴*praeciput* — suma, którą żona ma prawo odłożyć dla siebie z majątku, przed jego rozdziałem. [przypis tłumacza]

³⁵*prefix* — zapis wdowi oznaczony za wspólnym porozumieniem. [przypis tłumacza]

SCENA TRZECIA

REJENT, GRZELA, AGATKA.

REJENT

Wszak wyście mnie wzywali od niego.

GRZELA

Tak, panie.

REJENT

Nie wiem, jakie o swoim panu macie zdanie,
Lecz ode mnie powiedzcie mu, proszę was o to,
Że jest skończonym bzikiem.

AGATKA

Powiemy, z ochotą.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

GRZELA

Panie...

ARNOLF

Chodźcie tu bliżej, niech was już nie straszę;
Wy dobre, wierne druhy; znam oddanie wasze.

GRZELA

Panie, rejent...

ARNOLF

Zostawcie, nie ucieknie sprawa.
Słuchajcie, na honor ktoś niecnie nastawa;
Cóż za wstyd dla was, dzieci, hańba niesłychana,
Gdybyście mieli stracić honor swego pana!
Nie śmielibyście szukać ludzkiego widoku,
Palcem by wytykano was na każdym kroku.
Zatem, gdy rzecz obchodzi was nie mniej ode mnie,
Musicie bacznie czuwać, by nikt potajemnie
Nie wkraść się tu do domu; i, gdyby u bramy...

AGATKA

O, my nauki pana dobrze pamiętamy.

ARNOLF

Nawet gdyby usilnie starał się nakłonić...

GRZELA

Oho!

AGATKA

Już my tam wiemy, jak się trzeba bronić.

ARNOLF
Gdyby śpiewał cieniutko: „Grzesiu, serce moje,
Wspomóż tkliwej miłości ciężkie niepokoje”.

GRZELA
Jesteś pan dureń.

ARNOLF
Dobrze.

Do AGATKI:
„Kochana Agatko,
Ty, coś taka pocziwa i dobra jak rzadko...”

AGATKA
Jesteś pan bałwan.

ARNOLF
Dobrze.

Do GRZELI:
„I gdzież widzisz zbrodnię,
W chęciach serca, co kocha uczciwie i godnie?”

GRZELA
Jesteś pan hultaj.

ARNOLF
Świetnie.

Do AGATKI:
„Pewna śmierć mnie czeka,
Jeśli się nie zlitujesz niedoli człowieka”.

AGATKA
Jesteś błazen, bezwstydnik.

ARNOLF
To, to; doskonale.

Do GRZELI:
„Wszakże ja darmo od was nie żądam nic wcale;
Bym kiedy był niewdzięcznym, tego nikt nie powie.
Zresztą masz, Grzesiu, z góry; napij się na zdrowie;
Weźże i ty, Agatko; ot, kup sobie szmatek:

Oboje wyciągają ręce i biorą pieniądze.
To tylko mej wdzięczności małeńki zadatek,
A za to wszystko, proszę jeno łaski tyle,
Bym swoją ubóstwianą mógł ujrzeć przez chwilę”.

AGATKA
szturchając go:
Gadaj zdrów.

ARNOLF

Dobrze.

GRZELA

szturchając go:

Precz stąd.

ARNOLF

Pysznie.

AGATKA

szturchając go:

W swoją drogę.

ARNOLF

Dobrze. Hola! Już dosyć.

AGATKA

No! Lepiej nie mogę.

GRZELA

Cóż, czy po pańskiej myśli wszystko się odbyło?

ARNOLF

Tak, dobrze, lecz pieniędzy brać nie trzeba było.

AGATKA

Jakoś nam najzupelniej to wypadło z głowy.

GRZELA

Może mamy powtórzyć? Ja jestem gotowy.

ARNOLF

Dosyć. Idźcie do domu.

GRZELA

Może pan spróbuje.

ARNOLF

Nie, mówię. Teraz idźcie, gdy wam rozkazuję.
Zostawiam wam pieniądze. Rad jestem niezmiernie.
Zatem: bacność; i służyć mi trzeźwo a wiernie.

SCENA PIĄTA

ARNOLF *sam.*

Jako szpiega, nie tracąc czasu po próżnicy,
Wezmę szewca łatacza tu z rogu ulicy.
Ją zamknę w domu, wszystkim przystępu zabronię
Straż zaciągnąwszy czujną, a zwłaszcza przegonię
Na cztery wiatry wszystkie baby, peruczarki,
Handlarki wstążek, chustek, wszelkie koronczarki,

Cały ten kram, co jeno knuje po cichutku,
Jak by miłostka jaka mogła dojść do skutku.
Znam dobrze świat i żadna sztuczka mi nie obca.
Dużo sprytu musiało by być w głowie chłopca,
Gdyby jej zdołał przesłać bodaj liścik mały.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

HORACY

Szczęśliwe losy pana mi tutaj zesłały.
W ładnych opalach byłem, daję panu słowo.
Idę sobie przed chwilą, z skłopotaną głową,
Gdy widzę, jak Anusia sama, na balkonie
Rączki oparłszy, również w zamyśleniu tonie.
Widząc mnie, znak mi daje i spieszy, by drzwiczki
Otworzyć do ogrodu wiodące z uliczki;
Ale ledwo znaleźliśmy się w jej izdebce,
Gdy nagle „Idzie, idzie” po cichu mi szepce,
I, zanim myśli moje zgromadzić potrafię,
Już, jej rączką popchnięty, znalazłem się w szafie.
Wpada tyran: ja, siedząc cicho w swem więzieniu,
Słyszałem, jak po izbie przebiega w milczeniu,
Wzdychając gniewnie, to znów żałośnie na poły,
Pięciami raz po raz grzmocąc wszystkie stoły,
Kopiąc małego pieska, co mu stanął w drodze,
I rozrzucając wszystkie szmatki po podłodze.
Potłukł nawet, nie wiedząc już w złości, co robi,
Wazon, co w pokoiku jej kominek zdobi.
Musiał kozieł rogaty już przejrzeć bez mała
Tę sztuczkę, co mu kiedyś tak dzielnie spletała.
Wreszcie, po dobrej chwili tych wariackich marszy,
I na niewinnych sprzętach swoją złość wywarłszy,
Zazdrośnik, mimo że w nim furia nie wychłódkła,
Wypadł wreszcie z pokoju, a ja z mego pudła.
Jednakowoż, ze względu na tę przykrą postać,
Baliśmy się już dłużej ze sobą pozostać.
To było zbyt zuchwale; za to dzisiaj w nocy
Do pokoju się zakraść mam przy jej pomocy.
Zakaszlnąwszy po trzykroć, dam jej znać o sobie;
Ona okno otworzy w nieznacznym sposobie,
Przez które, po drabinie, z pomocą Anusi,
Jakoś człowiek do środka przedostać się musi.
Z panem jednym tą wielką nowiną się dzielę:
Miło, gdy szczęście nasze znają przyjaciele:
Choć nie wiem jaką słodycz serca wnętrze czuje,
Jeśli nikt nie wie o tem, czegoś mu brakuje.
Zresztą, wiem, jak obchodzą pana moje sprawy.
Bądź zdrow. Trza się zakrzętnąć koło mej wyprawy.

SCENA SIÓDMA

ARNOLF *sam.*

Jak to! los, co upiera się przy mej zagładzie,
Ciągle, wiecznie, we wszystkim chce mi stać na zdradzie?

Raz po raz tych dwojga podstępny zuchwał,
Czujności mej niweczyć będą gmachy całe?
Mam być zmieniony w dudka, w mych lat męskich kwiecie,
Przez młodego szaleńca i głupiutkie dziecię?
Jak stateczny filozof, lat przeszło dwadzieście³⁶,
Na smutną dolę mężów patrzyłem w tem mieście,
Śledząc wszystkie objawy przygody tak zdrożnej,
Od której pewnym nie jest najbardziej ostrożny;
Z cudzych losów zasady czerpiąc niewzruszone,
Szukałem środków, aby, skoro pojnę żonę,
Ochronić czoło swoje od smutnej postaci
I chlubnie je wyróżnić spośród czoł mej braci.
W tym szlachetnym zamiarze, zużyłem do dzieła
Wszystko, czem kiedy mądrość człowiecza słyęła;
I, jak gdyby pokazać chciał mi los zawzięty,
Że nikt spod jego prawa nie będzie wyjęty,
Po całym doświadczeniu i światłości całej,
Co się w mej głowie blisko ćwierć wieku zbierały,
Po dwudziestu i więcej latach roztrząsania
Środków, do których rozum w tej mierze nas skłania,
Bity szlak innych mężów miałbym rzucić po to,
By w końcu być dotkniętym tą samą zgryzotą?
Ha, nie! przeklęty losie, nie wygrałeś jeszcze.
Jeszcze pragnień mych przedmiot w swojej mocy pieszczę;
Jeśli serce jej skradły mi zbiry przekłete,
Do reszty choć utrzymam swoje prawa święte.
Ta noc, którąś tak zreźnie chciał zużyć, kochanku,
Nie skończy się dla ciebie, jak mniemam, bez szwanku.
To mi jedną pociechę wśród strapień zastępu,
Żem jest choć powiernikiem każdego podstępu,
I że ten postrzeleniec, co mej zguby pragnie,
Sam się wydał w me ręce, jak bezbronne jagnię.

SCENA ÓSMA

CHRYZALD, ARNOLF.

CHRYZALD

Cóż, czy będziemy wieczerzać, czy przechadzka wpródujdziej?

ARNOLF

Poszczę dziś wieczór.

CHRYZALD

Jakże waść gadasz do ludzi?

ARNOLF

Wybacz kum, z swojej łaski; mam nieco strapienia.

CHRYZALD

Czy w twym mariażu coś się na gorsze odmienia?

ARNOLF

Patrzeć swojego nosa, to największa cnota.

³⁶dwadzieście — dziś popr. forma: dwadzieścia. [przypis edytorski]

CHRYZALD

Ho! ho! ostro przemawiasz! Cóż to za zgryzota?
Czyżby, kumie (zgaduję, że coś tak się święci),
Troski jakie stanęły w drodze twoich chęci?
Że tak jest, z miny twojej przysiąc byłbym gotów.

ARNOLF

Bądź co bądź, tę pociechę mam wśród mych kłopotów,
Że nie wejdę w szeregi tych pocziwych ludzi,
W których gachów falanga niesmaku nie budzi.

CHRYZALD

To dziwna rzecz, że człowiek skądinąd niegłupi,
Na jednej rzeczy ciągle swe frasunki krupi,
W tym jednym punkcie całe swoje szczęście mieści,
I nie pojmuje w świecie zgoła innej cześci!
Być skąpcem, gburem, szelmą, łotrem po sto razy,
To jest nic w twoich oczach wobec takiej zmayı;
I człek, co w życiu nie strzegł ni cnoty pozoru,
Póki rogów nie nosi, jest człekiem honoru.
Sądząc rzecz głębiej, skądże ty mniemać masz prawo,
By ten traf ślepy rządził naszą dobrą sławą,
I aby człek pocziwy miał dźwigać na grzbiecie
Winę, co nie w nim leży, lecz w słabej kobiecie?
Czemu chcesz, mówię, aby, gdy kto pojął żonę,
Wedle jej zachceń wszystko w nim było sądzone,
I aby sobie tworzyć tak straszliwą zmorę
Z krzywdy, którą nam czynią jej chętki zbyt skore?
Wierz mi, nawet gdy przyjdzie mu się wśród rogaczy,
To dla człeka z rozsądkiem tak wiele nie znaczy,
I, skoro się nikt w świecie pewnie nie uchroni
Od tej klęski, najlepiej jest nie myśleć o niej.
Słowem, złe całe tutaj, co bądź świat ten głosi,
Od tego jest zawisłe, jak kto rzecz tę znosi.
Aby więc z dobrą miną dźwigać losu zdrady,
Trzeba, tak jak we wszystkim, unikać przesady;
Nie iść śladami owych pocziwych rogali,
Z których każdy swym losem ledwie się nie chwali,
Co żon swych zdobyciami wszystkich ludzi bawią,
Wychwalają swych gaszków, ich talenty sławią,
Okazują we wszystkim im przyjaźń bez granic,
Ich zabaw, kolacyjek, nie opuszczają za nic,
I sprawiają, że człek się dziwi niepomału,
Skąd się, u licha, bierze im tyle zapału.
Tych mężów, to rzecz pewna, pochwalić nie mogę,
Ale i drudzy weszli na nie lepszą drogę.
Jeśli nie po mej myśli są te słodkie druchy,
Nie mogę również chwalić tych, których wybuchy,
Dąsy publiczne, gniewy, w sposób niezbyt męski
Oczom świata zdradzają ich domowe klęski;
Co tak czynią, jak gdyby było im to miło,
By każdy wiedział o tem, co się im trafiło.
Wśród tych krańców, jest droga pośrednia w tej mierze,
I tę roztropny człowiek w potrzebie obierze;
Kto nią pójdzie, ten wstydu zbytniego nie zazna,
I żona, by najgorsza, nie zrobi zeń błazna.

Cnota

Honor, Wierność, Mąż

Słowem, co bądź powiedzieć można, stan rogaty
Nie jest znów w same jeno nieszczęścia bogaty;
I, jak ci mówię, zręczność cała leży pono,
By go umieć obrócić jego lepszą stroną.

ARNOLF

Po tym pięknym wywodzie, świetne bractwo całe
Podziękowanie winno złożyć ci niemałe,
I kto bądź cię wysłucha, ten zaraz pospieszy
Ochoczo się zaciągnąć w szeregi tej rzeszy.

CHRYZALD

Tęgo nie mówię, ani ich biorę w obronę.
Lecz, że losów wyroki zsyłają nam żonę,
Mówię, że tak należy czynić jak w grze w kości:
Gdy ci nie to wychodzi, co byś chciał, najprościej
Skwitować³⁷ z zbytich marzeń i, w sposób spokojny,
Ścierpieć to, o co z trafem wieść nie można wojny.

ARNOLF

Czyli jeść, pić, weselić się pośród rogaczy,
I wytłumaczyć sobie, że to nic nie znaczy.

CHRYZALD

Drwij, jeśli twoja wola; ja zaś powiem przecie,
Że gorszych rzeczy mnóstwo widzę wokół w świecie,
Których bym się obawiał więcej po sto razy,
Niż losu, co dla ciebie kamieniem obraży.
Czy myślisz, przed wyborem gdy takim staniemy,
Że nie wolałbym zostać, no, tem, co to wiemy,
Niżli być zaślubionym z taką cnotą wściekłą,
Której humor straszliwy dom zamienia w piekło,
Z owym smokiem prawości, diabolicą uczciwą,
Co na łbie naszym cnoty swej zbierając żniwo,
Za tę małą drobnostkę, której nam nie robi,
Kłótnią, swarem, zgryzotą życie nasze zdobi,
I chce, za swej nieszczęsnej wierności przywilej,
Abyśmy od niej wszystko już w zamian znosili?
Raz jeszcze, gdy o rogi chodzi, niech kum wierzy,
Że od tego, jak nosić je, wszystko zależy;
Niekiedy los ten może stać się upragniony,
I ma on swoje dobre, jak i gorsze strony.

Wierność, Klótnia, Żona

ARNOLF

Jeżeli kum się godzisz z tym losem, jak mniemam,
Co do mnie, ja najmniejszej na to chęci nie mam,
I, raczej niżbym ścierpiał taką niegodziwą...

CHRYZALD

Mój Boże! nie przysięgaj, byś nie przysięgł krzywo.
Jeśli los tak przeznaczył, próżne tve staranie,
I nikt z pewnością ciebie nie spyta o zdanie.

³⁷skwitować — tu: zrezygnować. [przypis edytorski]

ARNOLF
Ja miałbym nosić rogi?

CHRYZALD
Także mi strapienie!
Tysiąc ludzi je nosi, daruj, choć cię cenię,
Których stan, ród, majątek, godność, wychowanie,
Nie mogą iść z twojami nawet w porównanie.

ARNOLF
Ja też nie chcę się z nimi równać w żadnym względzie,
I proszę, drwinom twoim niech już koniec będzie.
Skończmy na tem.

CHRYZALD
Jak widzę, ten temat cię gniewa.
Dowiemy się przyczyny. Bądź zdrów. Kto tak śpiewa,
Ten, mimo wszelkie swego honoru wzdragania,
Już jest pewnie na poły tem, czem być się wzbrania,
Skoro, by się ratować, szuka aż przysięgi.

ARNOLF
Mogę przysiąc raz jeszcze, i mam sposób tęgi
Przeciw złemu; spróbujem go jeszcze tej nocy.

Biegnie do drzwi i puka.

SCENA DZIEWIĄTA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF
Dzieci moje, znów trzeba mi waszej pomocy.
Wierność wasza napelnia mnie szczęściem prawdziwym,
Lecz jeszcze raz niech błysnie światłem równie żywym;
A jeśli to, co po was tuszę, się wypełni,
Wdzięczność moja okaże się wnet w całej pełni.
Człowiek, o którym wiecie (tylko cicho o tem),
Chce mnie (wiem to na pewno) nowym zająć obrotem;
Do pokoju Anusi chce wniść³⁸ po drabinie;
Ja przeto, razem z wami, zasadzkę uczynię.
Niechaj każde z was weźmie dobrego patyka,
I, gdy na górnym szczeblu ujrzycie chłopczyka
(Ja bowiem, na znak dany, okno mu otworzę),
Niech mi każde łajdaka grzmoci ile może,
Ale tak, by grzbiet jego chował pamięć o tem,
I by go chęć odeszła zjawiać się z powrotem:
Jednak, niech was Bóg broni zdradzić imię moje,
Ni dać poznać, że ja tam tuż za wami stoję.
Cóż, czy to, co wam mówię, spełnić potraficie?

Przemoc

GRZELA
Ojej! Jeśli się tylko rozchodzi o bicie:
Ja mam rękę jak kamień, skoro się przyłożę.

³⁸wniść (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

AGATKA

Moja też, choć mniej krzepką wydawać się może,
Do takich wiernych usług zawsze jest gotowa.

ARNOLF

Idźcie więc, ale wara pisać ani słowa.

Sam:

Z tego dla bliźnich dobra nauka wyrasta:
Gdyby wszyscy mężowie z całutkiego miasta
W podobny sposób gaszków w dom swój przyjmowali,
Mniej może między nami byłoby rogali.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

ARNOLF, GRZELA, AGATKA.

ARNOLF

Cóżeście wy zrobili, a lotry, niecnoty!

GRZELA

Co kazano, spełniliśmy, panie, do joty.

ARNOLF

Próżno chcecie w ten sposób z rzeczy się wywijać:
Kazałem grzmocić, alem nie kazał zabijać;
I na grzbiet tego draba, a nie zaś na głowę,
Miały być wymierzone te batogi zdrowe.
O nieba! jakież nowe los mi zsyła troski!
Jakże tu ukryć taki wypadek szelmowski?
Schowajcie się i milczcie, w tem zdarzeniu całem,
O niewinnym rozkazie, który wam wydałem.
Wnet świta; myśli trzeba mi zebrać powoli,
Jaką postawę przybrać w tej nowej niedoli.
O Boże! co to będzie? i co ojciec powie,
Gdy usłyszy, kto zadał śmierć jego synowi?

SCENA DRUGA

HORACY, ARNOLF.

HORACY

na stronie:

Muszę zbadać, kto mi tu znowu w drodze stoi.

ARNOLF

myśląc że jest sam:

Kto by to był przewidział...

Potrącony przez HORACEGO, którego nie poznaje:

Kto zacz, z łaski swojej?

HORACY

To pan Arnolf?

ARNOLF

Tak. Ale...

HORACY

Pan mnie nie poznaje?
Właśnie do pana z wielką prośbą się udaję;
Ależ pan ranny ptaszek!

ARNOLF

po cichu na stronie:

Boże, czy to czary?
Szaleństwo? czy igraszki sennej jakieś mary?...

HORACY

W istocie, nie wiedziałem co począć w tej sprawie,
I błogosławię nieba, co mi tak łaskawie
Spotkać tu w samą porę pozwoliły pana.
Otóż, wyprawa moja przepysznie udana,
Bardziej niż śmiałem marzyć, a że tak się stało,
Sprawił traf, co zniweczyć miał przygodę całą.
Nie pojmuję zupełnie, jak i z czyjej głowy
Mogło wyjść podejrzenie naszej słodkiej zmywy,
Lecz nagle, gdy pod oknem byłem już u góry,
Ujrzałem niespodzianie jakieś dwie figury,
Które, kijem wyraźnie mierząc w moje ciemię,
Sprawiły, żem się potknął i upadł na ziemię;
A upadek ten (zresztą nieduży kawałek)
Oszczędził mi przynajmniej ze dwadzieścia pałek.
Tamci (wśród nich rogala mego też odgadłem)
Mniemali snać, iż przez nich ubity tak spadłem;
A że ból, w pierwszej chwili w istocie dotkliwy,
Sprawił, żem legł na miejscu zrazu jak nieżywy,
Że mnie zatłukli na śmierć, uwierzyli święcie.
Wnet się w popłoch odmienia całe przedsięwzięcie:
Słyszę, wśród ciszy nocnej, jak tam gwałt się czyni,
Jeden drugiego gniewnie o tę sprawkę wini,
Wreszcie, bez światła, w lęku, ze ściśniętem gardłem,
Zeszli zmacać ostrożnie, czy naprawdę zmarłem.
Możesz zgadnąć, że, z ciemnej nocy korzystając,
Bez oddechum przycupnął, jak pod lasem zając.
Rzecz zbadawszy, umknęli z przestrachem niemalym,
A wraz ja, chcąc dać nura, też z martwych powstałem.
Wtem Anusia, spłoszona również tą udaną
Śmiercią, przybiega ku mnie z trwogą niesłychaną;
(Dobiegły do jej uszu rozmówki i gwary
Które, jeszcze na górze, wiodły te niezdary:
I, kiedy wszyscy pierzchli wietrząc nieboszczyka,
Ona się bez trudności z mieszkania wymyka.)
Radość dziewczyny, gdy mnie bez szwanku ujrzała,
Zgaduje pan: ze szczęścia mało nie zemdląła.
Cóż więcej panu powiem? Teraz, moja miła
Z energią, którą nagle miłość w niej zrodziła,
Nie chce wracać do domu i swoje dziewczęce
Losy, wraz z sercem swoim, oddaje w me ręce.
Pomyśl pan tylko, skoro się na to odważy,
Na co ją furia tego szaleńca naraża,
I na jaką by biegła zgubę oczywistą,
Gdyby miłość ma dla niej nie była tak czystą.
Ale nadto ją kocham, bym mógł los jej zburzyć:
Wolałbym zginąć, niż jej czułości nadużyć;
Inną dolę zgotować pragnę mej dziewczynie,
I rozdzielić nas może chyba śmierć jedynie.
Przeczuwam, że mój ojciec gniewny będzie trocha,
Lecz pewnym³⁹, że gdy ujrzy ją, wnet ją pokocha.
Wdziękom tak słodkim serce me oprzeć się wzbrania,

³⁹*pewnym* — tu: jestem pewien. [przypis edytorski]

I dni swoje poświęcić chcę jej bez wahania.
Przychodzę pana prosić więc, abym, w sekrecie,
Mógł powierzyć w twe ręce to niewinne dziecię;
Tak, przyjm ją w dom swój, rękę pomocną nam podaj,
Niech tu znajdzie schronienie na dni parę bodaj.
Prócz tego, że ucieczkę jej trzeba osłonić,
I że z pewnością szukać jej będą i gonić,
Pojmie pan, że dziewczyna tak młodziutka wiekiem,
Zbyt podejrzanie z młodym wygląda człowiekiem;
Że zaś przed panem, ufny w twe wyrozumienie,
Pierwej już swej miłości uczynił zwierzenie,
Panu też, pewien jego szlachetnej przyjaźni,
Skarb swój powierzyć mogę dzisiaj bez bojaźni.

ARNOLF

Chciej mi ufać, że jestem na usługi twoje.

HORACY

Mogęż zatem uśmierzyć serca niepokoje?

ARNOLF

Bardzo chętnie, powtarzam. Nader mi przyjemnie,
Że możesz mieć w tej sprawie jakąś pomoc ze mnie.
Za tę sposobność wdzięczność dla niebiosów żywię,
I nigdy nie czyniłem nic równie skwapliwie.

HORACY

Dzięki za twoją dobroć, dzięki sercem całym!
Wyznaję, że się przeszkód z twej strony lękałem;
Lecz pan zna świat, i rozum panu nie przeszkodzi
Wybaczyć nieco szaleństw zakochanej młodzi.
Anusia z mym służącym opodał została.

ARNOLF

Lecz jakże to wykonać? już świta bez mała:
Jeśli tu się z nią spotkam, ktoś zoczyć nas może;
Jeśli ty znów z nią przyjdiesz do mnie o tej porze,
Służba wszystko rozpaple. Zło będzie najmniejsze,
Jeśli ją przeprowadzisz gdzieś w miejsce ciemniejsze.
Moja sień jest najlepsza, tam ukryć się można.

HORACY

W istocie, rada pańska jest bardzo ostrożna.
Co do mnie, tylko panu w ręce ją powierzę,
I do siebie powracam, spokojny w tej mierze.

ARNOLF

sam:

Ha, losie, dobry losie! tym zwrotem wspaniałym
Naprawiasz wszystkie krzywdy, których dziś doznałem.

Zastania twarz płaszczem.

SCENA TRZECIA

ANUSIA, ARNOLF, HORACY.

HORACY

do ANUSI:

Spokojna idź, Anusiu, gdzie cię poprowadzę:
Oddam cię najbezpieczniej pod przyjaźni władzę.
Wziąć cię z sobą, znaczyłoby uchybić tobie:
Wejdziesz w tę w bramę, powierzam cię pewnej osobie.

ARNOLF bierze ją za rękę niepoznany przez nią.

ANUSIA

do HORACEGO:

Czemu pan mnie opuszcza?

HORACY

Trzeba tak, kochanie.

ANUSIA

Niech pan choć prędko wraca, mój najdroższy panie.

HORACY

Dość mnie już naglić będzie tęsknota okrutna.

ANUSIA

Kiedy pana nie widzę, takam strasznie smutna.

HORACY

Bez ciebie i mnie szukać radości daremno.

ANUSIA

Gdyby to była prawda, zostałby pan ze mną.

HORACY

Jak to? w mą miłość możesz wątpić, ubóstwiana!

ANUSIA

Nie, pan mnie tak nie kocha mocno, jak ja pana.

ARNOLF ciągnie ją za rękę.

Ach, kto mnie tam tak ciągnie!

HORACY

Bo wnet będzie rano,
I źle jest, by nas razem w tem miejscu widziano;
Toteż dobrze nam życzy ręka przyjaciela,
Co w porę ci przestrogi roztropnej udziela.

ANUSIA

Lecz tak, z obcym człowiekiem...

HORACY

Z nim możesz iść wszędzie;
Bezpieczniej już w niczyich rękach ci nie będzie.

ANUSIA

Wolę kiedy mnie tuli Horacego ręka,
Wówczas już...

Do ARNOLFA, który ją znów ciągnie:
Zaraz.

HORACY

Idę: świta już jutrzienka.

ANUSIA

Kiedyż pana zobaczę?

HORACY

Wkrótce, za to ręczę.

ANUSIA

Przez ten czas ja się chyba z tęsknoty zadręcę!

HORACY

odchodząc:

Dzięki niebu, nie grozi już nic mej miłości,
I mogę chwilę w łóżku rozprostować kości.

SCENA CZWARTA

ARNOLF, ANUSIA.

ARNOLF

z twarzą zasłoniętą płaszczem i zmieniając głos:
Chodź ze mną, moje dziecko, to nie tutaj jeszcze,
Gdzie indziej cię w bezpiecznym schronieniu umieszczę:
Tam nikt spokoju twego zmącić się nie waży.

Odstaniając się:
Poznajesz?

ANUSIA

poznając go:

Och!

ARNOLF

A, szelmo! Złękłaś się tej twarzy?
Już cię do gruchań słodkich chętki opuściły,
Wierzę, że widok taki nie jest ci zbyt miły.
Teraz o twych zamysłach pomówimy sami.

ANUSIA *patrzy, czy nie dojrzy jeszcze HORACEGO.*
Gaszka swego na pomoc nie wołaj oczami;
Już jest daleko, możesz krzyczeć aż do rana.
Ho, ho; taka młodziutka, a już taka szczwana!

Więc ty, w swej naiwności, trusiątko nieśmiałe,
Pytasz się, czy bociany znoszą dzieci małe,
A umiesz dawać schadzki galantom po nocy,
I by z nim umknąć z domu, nie trza ci pomocy!
Jak się to umie łąsić, jak się to z nim cacka!
Do kroćset! widać szkoła musiała być chwacka.
Któż cię tego nauczył, powiedz, z łaski swojej?
Więc już panienka żadnych duchów się nie boi?
Ten głądysz ci po nocy tak dodał odwagi?
Szelmo! widzę cię wreszcie w bezwstydnosci nagiej!
Takie dobrodziejstw swoich zbieram dzisiaj plony!
Wężu mały, przy mojej piersi odkarmiony,
Który, skoro się tylko znów w mocy poczuje,
Tego, co go wypieścił, żądłem wrażeń kłuje!

ANUSIA

Za co pan krzyczy na mnie?

ARNOLF

Bez racji, tak sobie!

ANUSIA

Przecież nic złego nie ma w tem wszystkim, co robię.

ARNOLF

Zatem, uciekać z gachem, to jest dozwolone?

ANUSIA

Wszak on mówi, iż pragnie pojąć mnie za żonę:
Słucham nauk i czynię, co pan sam mi każe:
Wszak małżeństwem się tylko taki grzech wymaże.

ARNOLF

Tak. Lecz ja miałem zamiar pojąć cię w zamęcie,
I dość jasnom ci chyba dał poznać twe szczęście.

ANUSIA

Tak. Ale muszę wyznać, rada czy nie rada,
Że on mi dużo więcej do smaku przypada.
U pana jest małżeństwo przykre, uciążliwe,
Słowa twe kreślą same obrazy straszliwe,
A on! on je przedstawia tak słodko, przyjemnie,
Że, doprawdy, najszczerze zbudził chęci we mnie.

ARNOLF

Ha, kochasz go, niewierna!

ANUSIA

Ach! tak, Kocham, panie.

ARNOLF

I mnie śmiesz w oczy czynić podobne wyznanie?

ANUSIA
W wyznaniu szczerzej prawdy cóż złego być może?

ARNOLF
I wolnoż ci go kochać, zuchwała?

ANUSIA
Mój Boże!
Cóżem ja temu winna? On przyczyną całą,
I anim o tem śniła, kiedy już się stało.

ARNOLF
Zwalczać chęć taką skromnej przystało dziewczynie.

ANUSIA
Jakże z tem walczyć, z czego rozkosz sama płynie?

ARNOLF
Nie wiedziałaś, że serce mi przejmiesz zgryzotą?

ANUSIA
Ja? Wcale nie. Cóż panu może chodzić o to?

ARNOLF
To prawda, to jest dla mnie radość niesłychana.
A zatem mnie nie kochasz, co?

ANUSIA
Pana?

ARNOLF
przedrzeźniając:
Tak, pana.

ANUSIA
Niestety, nie.

ARNOLF
Nie? jak to!

ANUSIA
Chce pan, bym kłamała?

ARNOLF
I czemuż mnie nie kochasz, ty gąsko zuchwała?

ANUSIA
Czyliż to moja wina? chciałabym z ochotą.
Czemuż, jak on, wprzód pan się nie postarał o to?
Wszakżem ja nie broniła, byś mi stał się miłym.

ARNOLF

Co było w mocy mojej, po temu czynilem;
Lecz, jak widzę, chęć moja cała zmarnowana.

ANUSIA

Widać więc, że on lepiej to umie od pana;
Bo wzbudził we mnie miłość bez trudności żadnej.

ARNOLF

na stronie:

Patrzcie, jak rozumuje ten potworek zdradny!
Literatki zawstydzic może w każdym zwrocie!
Żłem ją sądził, u licha; lub też, w tym przedmiocie,
Lada gąska jest mędrsza niż mądry mężczyzna.

Do ANUSI:

Może twój światły umysł bodaj to mi przyzna:
Czym cię po to swym kosztem żywił czas tak długi,
By mi w końcu spod nosa zdmuchnął cię ktoś drugi?

ANUSIA

Nie. On panu zapłaci wszystko do szeląga.

ARNOLF

po cichu na stronie:

Każdem słówkiem ta żmija w oczy mi urąga.

Głośno:

A czy mi zwróci, szelmo, twój wspaniały książę,
Wdzięczności dług, co wreszcie też cię do mnie wiąże?

ANUSIA

Mniej panu winna jestem, niż pan o tem mniema.

Wdzięczność, Wychowanie,
Nauka

ARNOLF

Więc chować cię od dziecka, to znaczenia nie ma?

ANUSIA

Ładne w istocie owo pańskie wychowanie;
Dużom z niego wyniosła: śliczne dzięki za nie!
Myśli pan, że się łudzę i że nie wiem sama,
Że jestem głupia gąska, a nie żadna dama?
Mnie samej wstyd, doprawdy; to nie jest przyjemnie
Być tak głupią, że każdy śmiać się musi ze mnie.

ARNOLF

Nauki zatem szukasz, i chcesz, żmijko mała,
Aby ten frant cię kształcił?

ANUSIA

Pewnie, że bym chciała;
Jeśli co wiem, to tylko od niego, zaręczam,
I wiele więcej jemu niż panu zawdzięczam.

ARNOLF

Nie wiem, co mnie wstrzymuje, bym z zuchwalstwem takim
Nie zrobił porachunku porządnym kulakiem.
Znosić te jej uklucia to przechodzi miarę,
I setnie by ulżyło mi kuksańców parę.

ANUSIA

Może pan; wszak masz władzę, a ja cierpieć muszę.

ARNOLF

na stronie:

Ten głos jej i spojrzenie rozbraja mą duszę;
Znowu w mem sercu czułość nagła dla niej wzbiera,
Co ohydę jej zbrodni w mych oczach zaciera.
Dziwna to rzecz jest kochać: czegoż nie uczyni
Człowiek spętany w sidła tak lubej zdrajczynie!
Wszak cały świat od wieków zna tych stworzeń wady:
Sam stek niedorzeczności, szaleństwa, przesady,
Dusza od wiatru lżejsza, umysł do niczego,
Słabszego nie ma w świecie nic ani głupszego,
Nic niewiernego bardziej: a mimo to, przecie,
Wszystko dla takich bestyj robi się na świecie.

Kobieta

Do ANUSI:

Dobrze więc! już się zgódźmy, ty mała huncwotko:
Przebaczam ci; przywracam swoją tkliwość słodką.
Oceń sama, co miłość mogła zrobić ze mnie,
I, widząc moją dobroć, kochaj mnie wzajemnie.

ANUSIA

Z całego serca chciałabym mu w tem być miłą:
I cóż by mi szkodziło, gdybym potrafiła?

ARNOLF

Potrafisz, kotku mały, tylko z duszy pragnij.

Wzdycha.

Słyszysz: wzdycham; do próśb mych uszko swoje nagnij;
Spojrz⁴⁰ na mnie, spojrz na wzrok mój z miłości omdlały,
I pluń na tego draba i jego zapaly.
On cię urzekł na chwilę, jakąś mocą ciemną,
Lecz sto razy szczęśliwą bardziej będziesz ze mną.
Lubisz się ładnie stroić, lubisz wstążki, szmatki,
Nie znasz, aniołku, jeszcze mej hojności rzadkiej;
W dzień i w nocy cię będę na rękach kołysał,
Będę cię cackał, pieścił, całuski wysysał;
Wszystko możesz pozwalać sobie bez bojaźni:
No, rozumiesz?... nie można wszak mówić wyraźniej.

Po cichu na stronie:

Na jakież nas namiętność prowadzi bezdroże!

Głośno:

Z miłością moją nic się porównać nie może:
Jakichż dowodów żądasz, niewdzięczna, w potrzebie?

Miłość niespełniona,
Zazdrość

⁴⁰spojrz — dziś popr.: spojrz. [przypis edytorski]

Chcesz, bym płakał przed tobą? abym tłukł sam siebie?
Chcesz, bym włosy wrywał oto sobie z głowy?
Chcesz, abym się tu zabił? Na wszystkim gotowy:
Może cię to, okrutna, nareszcie poruszy.

ANUSIA

Dziwne, jak mi to wszystko nie trafia do duszy:
Horacego dwa słowa sprawiłyby więcej.

ARNOLF

Ha! to wreszcie za wiele, do kroćset tysięcy!
Spełnię zatem swój zamiar, bestio ty uparta,
I tak z tobą postąpię, jakieś tego warta.
Odrzucasz moje chęci, igrasz z pomstą moją,
Klasztor i dyscyplinka wnet cię uspokoją.

SCENA PIĄTA

ARNOLF, GRZELA, ANUSIA.

GRZELA

Nie wiem, co to jest, panie, lecz cierpnie mi skóra,
Że nieboszczyk z Anusią razem dali nura.

ARNOLF

Oto jest. Do pokoju mego ją zaprowadź:
Tam najbezpieczniej mogę ją przed nim uchowac;
Zresztą, opuszczę miasto z nią w teje godzinie,
By dać pewne mieszkanie tej krnąbrnej dziewczynie.
Muszę wyszukać powóz. Zamknij się z nią w domu,
I wara, byś na chwilę wnijsć⁴¹ pozwolił komu.
Wywieź ją z tych okolic, to będzie najprościej,
By tę gąskę wyleczyć z jej głupiej miłości.

SCENA SZÓSTA

ARNOLF, HORACY.

HORACY

Ach, w strapieniu głębokiem spieszę w pańskie progi,
Zawziął się na me szczęście los nazbyt dziś srogi;
I, niweczając okrutnie me najświętsze plany,
Chce mnie dzisiaj oderwać od mej ukochanej.
Ojciec przyjechał; nocą odbył drogi kawał,
Spotkałem go, gdy właśnie w pobliżu tu stawał;
Przyczyna zaś, dla której przybył tu dziś rano,
I która, jak wspomniałem, była mi nieznaną,
Jest to, że mnie zaręczył, tak, bez wiedzy mojej,
I teraz, co najrychlej, do ślubu się stroi.
Pomyśl pan, mej niedoli za świadka cię biorę,
Czyż mogło mi się zdarzyć coś bardziej nie w porę?
Ten Enryk, o którym wczoraj pytał właśnie,
(Niech go, mówiąc nawiasem, jasny piorun trzaśnie),
Razem z mym ojcem własnym do mej zguby zmierza,

⁴¹wnijsć (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

I z swą jedyną córką złączyć mnie zamierza.
Słyszac to, w pierwszej chwili sądžil, że zemdleję;
Potem, krzepiac w mem sercu ostatnie nadzieje,
Gdy ojciec wspomnial, że cię chce odwiedzić w domu,
By go uprzędzić jeszcze spieszę po kryjomu.
Przez litość, niechże mu pan nie piśnie ni słowa
O mych związkach; mój ojciec to porywca głowa;
Lecz staraj się — on w panu ufność ma bez miary —
Wybić mu z głowy tamte małżeńskie zamiary.

ARNOLF
Zrobię to.

HORACY
Jak przyjaciel, szczerze się tem zajmij,
By się ta sprawa mogła opóźnić przynajmniej.

ARNOLF
Nie omieszka...

HORACY
Chciej wierzyć, wdzięczność, którą czuję...

ARNOLF
Dobrze już.

HORACY
Ojca w panu drugiego znajduję.
Powiedz, iż wiek mój... Idą już... By nie chciał burzyć...
Wyłuszczyć panu racje, których możesz użyć.

HORACY i ARNOLF *cofają się w głąb sceny i rozmawiają po cichu.*

SCENA SIÓDMA

ENRYK, ORONT, CHRZYALD, HORACY, ARNOLF.

ENRYK
do CHRZYALDA:
Cieszę się, że cię widzę, cieszę sercem całym,
Choć nic mi nie mówiono, zaraz cię poznałem.
Poznaję w tobie rysy siostry ukochanej;
Z którą małżeńskim węzłem wprzód byłem związany.
Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby los zbyt srogi
Dał mi wraz z nią powrócić w me rodzinne progi,
By dzielila tę słodycz, której los pozwoli
Kosztować mi nareszcie po długiej niedoli.
Lecz gdy niebiosy, dla mnie, niestety, łaskawsze,
Jej kazały tę ziemię opuścić na zawsze,
Starajmy się odnaleźć do życia przyczynę
W tej, co owoc mych związków stanowi jedyny.
Wszak to twoja najbliższa i, bez twego głosu,
Nie ważyłbym się nigdy rozstrzygać jej losu.
Wybór syna Oronta, to zaszczyt niemały,
Lecz pragnę, by i twoje chęci to uznały.

CHRYZALD

Sądzisz o mym rozsądku niepochlebnie wcale,
Jeśli wątpisz, że wybór ten i ja pochwałę.

ARNOLF

na stronie do HORACEGO:

Wierz mi, że się twej sprawie przysłużę serdecznie.

HORACY

na stronie do ARNOLFA:

Słoweczko...

ARNOLF

Możesz czekać wyniku bezpiecznie.

ARNOLF *opuszcza HORACEGO, aby uściskać ORONTA.*

ORONT

do ARNOLFA:

Jakże miło tę przyjaźń, co tyle lat wiernie...

ARNOLF

Jakże się cieszę z twego widoku niezmiernie!

ORONT

Przyjechałem do miasta...

ARNOLF

Z podróży przedmiotem

Jestem już obznajmiony.

ORONT

Już slyszaleś o tem?

ARNOLF

Tak.

ORONT

Tem lepiej.

ARNOLF

Twój syn się opiera twym planom.

Już na wieść o nich w rozpacz popadł nieslychaną:
Prosił mnie nawet, abym chciał się wstawić do cię;
Co do mnie, mogę tylko radzić w tym kłopotcie,
Byś nie ścierpiał w małżeństwie tem żadnej odwłoki,
I nauczył go cenić ojcowskie wyroki.
Stanowczością się młodych w drogę cnoty wdraża,
I wyrządza im krzywdę, kto zbyt im pობлаża.

HORACY

na stronie:

A, zdrajco!

CHRYZALD

Jeśli serce zwrócił w stronę inną,
Sądzę, iż mu się gwałtu czynić nie powinno.
Mój brat, jak mniemam, również to samo ci powie.

ARNOLF

Jak to! zatem ustąpić ma swemu synowi?
Zatem, po prostu mówiąc, chciałbyś kum dobrodziej,
By żadnego posłuchu nie było u młodzi?
Ładnie by świat wyglądał dziś, gdyby młokosy
Zamiast słuchać, rodziców wodzili za nosy.
Nie, nie: to mój druh szczerzy; zależy mi na tem,
Aby nie potrzebował wstydzic się przed światem.
Dał słowo, więc dotrzymać jego obowiązek,
Choćby siłą synowi miał wtłoczyć ten związek.

ORONT

Tak, tak, zupełnie godzę się z poglądem takim,
I przysięgam, że zrobię porządek z chłopakiem.

CHRYZALD

do ARNOLFA:

Co do mnie, wyznam szczerze, jestem zaskoczony,
Skąd się gorliwość taka wzięła z twojej strony;
I, doprawdy, nie umiem wytłumaczyć sobie...

ARNOLF

Mówię, co trzeba mówić, i sam wiem, co robię.

ORONT

Tak, tak, Arnolf...

CHRYZALD

To imię wielce mu niemiłem;
To jest pan Rosochacki, wszak ci już mówiłem.

ARNOLF

Daj pokój.

HORACY

na stronie:

Co ja słyszę!

ARNOLF

zwracając się do HORACEGO:

No tak; w rzeczy samej;
Więcej sobie wyjaśniać potrzeby nie mamy.

HORACY

Zmysły tracę.

SCENA ÓSMA

CIŻ SAMI i AGATKA.

AGATKA

Ech, panie, mówię panu szczerze,
Chodź pan sam, bo Anusi diabeł nie ustrzeże;
Ciągłe się miota w rękach, mało się nie wścieknie,
I tylko patrzeć, jak nam przez okno ucieknie.

ARNOLF

Przyprowadźcie ją: wkrótce zaśpiewa inaczej;
W tej chwili ją wywiozę.

Do HORACEGO:

Niech mi pan wybaczy:
Powodzenie zbyt stałe przewraca nam w głowie;
I każdy ma swą kolej, jak mówi przysłowie.

HORACY

na stronie:

Jakież nieszczęście może się porównać z mojem!
Byłóż serce miotane sroższym niepokojem!

ARNOLF

do ORONTA:

Zatem, jak mówię, ślubu nie ociągać wiele,
A ja sam się zapraszam na huczne wesele.

ORONT

To mój zamiar.

SCENA DZIEWIĄTA

CIŻ SAMI, GRZELA, ANUSIA.

ARNOLF

do ANUSI:

Chodź tutaj, chodź, motylku płochy,
Co utrzymać się nie dasz i co stroisz fochy.
To twój gaszek, któremu, za jego zapaly,
Przez wdzięczność możesz złożyć znów ukłon nieśmiały.
Do widzenia. Ten koniec chęci twe zawodzi;
Ale nie zawsze sprawę wygrywają młodzi.

ANUSIA

Ty pozwolisz, Horacy, by mnie zabrał sobie?

HORACY

Myśli zebrać nie mogę, przez pół jestem w grobie.

ARNOLF

No chodź, chodź, ty szczebiotko.

ANUSIA

Ja chcę tu pozostać.

ORONT

Powiedźże nam, co znaczy taka rzeczy postać:
Patrzymy na to wszyscy, nie pojmując wcale.

ARNOLF

Wolniejszą chwilą tem się przed wami pochwałę.
Do widzenia na teraz.

ORONT

Cóż to znowu znaczy?
Wprzód z nami pomówić musisz wszak inaczej.

ARNOLF

Wszak ci radziłem, mimo jego niechęć całą,
Abyś dopełnił ślubów.

ORONT

Lecz, by to się stało,
Skoro wiesz już o wszystkim, czyż ci nie mówiono,
Że, w swoim domu, chowasz córkę zaginioną,
Którą niegdyś powiła dobra Angelika,
Tajemnie zaślubiwszy imć pana Enryka?
Gdzież się zatem sens mieści twej szczególnej mowy?

CHRYZALD

I mnie równie zadziwił postępek takowy.

ARNOLF

Co?

CHRYZALD

Z tych ślubów powiła siostra moja dziecię,
Przed rodziną jej całą trzymane w sekrecie.

ORONT

I które jej małżonek, pod obcem nazwiskiem,
Wieśniaczcze pewnej oddał tu w siole pobliskiem.

CHRYZALD

A później, los, zsyłając nań ciężką potrzebę,
Zmusił go, by porzucił swą rodzinną glebę.

ORONT

I szukał szczęścia, pośród niebezpieczeństw wielu,
W krainach, które od nas tyle mórz oddziela.

CHRYZALD

Gdzie trudem swym odzyskał to, co mu zabrała
W ojczyźnie jego zawiść i zdrada zuchwała.

ORONT

I, wróciwszy do Francji, cały kraj przemierzył,
By tę odnaleźć, której los swej córki zwierzył.

CHRYZALD

I wieśniaczka mu z całą szczerością wyznała,
Że w czwartym roku w twoje ją ręce oddała.

ORONT

Że to zrobiła nędzą gniecioną strasliwą,
I licząc na opiekę twoją litościwą.

CHRYZALD

I on, rad z tego, co mu rzekła ta niewiasta,
Zabrawszy z sobą, przywiózł ją tutaj do miasta.

ORONT

I chce ją tu postawić przed twojem obliczem,
Byś potwierdził, że prawdy nie ukryła w niczem.

CHRYZALD

do ARNOLFA:

Zgaduję trochę, ile cierpieć musisz, bracie;
Lecz i tak mniemam, że los tylko łaskaw na cię:
Jeśli nie nosić rogów twem marzeniem całem,
Nie żenić się, jest na to środkiem doskonałym.

ARNOLF

odchodząc wzburzony i nie mogąc wymówić ani słowa:
Uff!

SCENA DZIESIĄTA

ENRYK, ORONT, CHRYZALD, HORACY, ANUSIA.

ORONT

Cóż on tak bez słowa?...

HORACY

Ach, ojcie kochany,
Dowiesz się, w jaki sposób własne twoje plany
Wyprzedził los, i sam już dopełnił najprościej
Zamiarów, urodzonych z twojej roztropności.
Wiedz, że tkliwej miłości wzajemne zapaly
Z tą powabną pięknnością dawno mnie związały;
I że ona to właśnie jest dziewicą ową,
Dla której Enrykowi dałeś moje słowo.

ENRYK

Skorom ją ujrzał tylko, byłem tego pewny,
Tak duszę mą napełnił jakiś płomień rzewny.
Pójdź, dziecko, w me objęcia, pójdź, niech spojrzę na cię!...

CHRYZALD

I ja bym to z ochotą uczynił, mój bracie,
Lecz nie tutaj po temu jest miejsce, doprawdy:
Chodźmy w domu dochodzić całej słodkiej prawdy,
Spłacić imć Arnolfowi koszta jego trudów,
I słać dobre niebo za tak wiele cudów.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-szkola-zon>

Tekst opracowany na podstawie: Molière, Dzieła, tom drugi, tłum., oprac. i wstęp T. Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Publikacja sfinansowana ze środków pozostałych ze zbiorów, które nie zakończyły się sukcesem.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0559-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).